

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Krzyżowiec:  
Kres jej podróży

---

Robert Brooks

## I

Urękawiczona dłoń z hukiem otworzyła frontowe drzwi gospody. Wiatr wtargnął do głównej izby z wirującymi wstęgami piasku. Reiter przestał zamiatać. Rozejrzał się. W półmroku dostrzegł jedynie sylwetkę na progu.

Przez chwilę tylko niekończący się szum burzy piaskowej wypełniał ciszę.

Przybysz wszedł. Ciężka zbroja zabrzęczała. Biała tunika opadła na napierśnik, uwidaczniając dziwny symbol. Jednak to broń przybysza przykuła wzrok Reitera. Krótki czarny łańcuch łączył stylisko ze złowieszczą, nabitą kolcami głowicą. Postać trzymała również olbrzymią tarczę, wyższą od Reitera. Ciężar zbroi sprawiał, że z każdym krokiem nieznajomego drżała drewniana podłoga. Przybysz zwrócił głowę w masywnym kutym hełmie ku chłopcu.

Reiter był zbyt przerażony, by uciekać. Gapił się tylko. I czekał.

Nieznajomy uniósł ręce i zdjął hełm. Falujące, brunatne włosy opadły mu na ramiona — ukazała się twarz bez śladu zarostu. Reiter rozdziawił usta w zaskoczeniu. *To kobieta!* Chłopak jeszcze nigdy w życiu nie widział tak bogato zdobionej i budzącej przerażenie zbroi, nawet u elity strażników, którzy chronili odwiedzających miasto kupców. Zresztą, nawet najemni zbrojni składali się zawsze niemal wyłącznie z mężczyzn. A przynajmniej tak przypuszczał Rainier — nie widział ich zbyt wielu.

Kobieta zakasłała, otrzepała piasek rąk. Czy wędrowała w samym środku burzy piaskowej? Obłąd. Zwróciła spojrzenie na Reitera i uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Niech zgadnę — odezwała się. — Jesteś synem karczmarza?

Reiter przełknął i przytaknął.

— Ojciec? — zawołał, nie spuszczając wzroku z kobiety.

Z drugiego piętra karczmy dobiegło chrząknięcie.

— Czego, chłopcze? Skończyłeś zmiatać?

— Mamy gościa.

— No raczej nie w tę pogodę — mruknął karczmarz już na schodach. — Co cię... o!

Jego rynsztokowy akcent zniknął zastąpiony ciepłą mową, którą rezerwował dla swoich klientów.

— Proszę o wybaczenie, panie... znaczy się, madame. Nie spodziewałem się nowych gości. Na pewno nie przy takiej burzy. — Jego ogładę psuło trochę nerwowe spojrzenie, którym obrzucał zbroję kobiety. — Witam w karczmie „Oaza”. Czy szukacie pokoju?

Szukacie? Reiter przyjrzał się dokładnie. Nawet nie zauważył towarzyszącej kobiecie dziewczyny w skromnym odzieniu. Była młodsza. W wieku Reitera. Nie miała zbroi, więc została sponiewierana przez wiatr. Ziarenka piasku oblepiały jej włosy. Chłopak uznał, że mu to nie przeszkadza.

Starsza z kobiet ostrożnie postawiła tarczę na podłodze.

— Słyszałam, karczmarzu, że lubisz książki i że pożyczasz je swoim gościom. Czy to prawda?

Książki? Ta dwójka przeszła burzę piaskową dla *książek*?

— Prawdę słyszałaś, madame — odpowiedział ojciec. — Niektórzy nazywają moją karczmę najznamienitszą biblioteką w Kedżystanie. Nie licząc samego Kaldeum, oczywiście.

Wojowniczką się uśmiechnęła.

— W takim razie chciałybyśmy się tutaj zatrzymać — odparła. — Pod jednym warunkiem: przestaniesz nazywać mnie madame. Mam na imię Anajinn.

— Oczywiście, ma... Anajinn! Dziś w „Oazie” jest mnóstwo miejsca. — Ojciec Reitera rozłożył ręce w gościnnym geście. — Niewielu jak wy miałoby odwagę podróżować w taką pogodę.

Młodsza z przybyłych roześmiała się na te słowa.

— Odwagę. Pewnie. Złapała nas burza piaskowa. Już słyszę poetów spieszących, by komponować sonety na część naszej odwagi.

Reiter uśmiechnął się do dziewczyny. Popatrzyła na niego i po chwili uprzejmie odwzajemniła uśmiech.

Kobieta w zbroi wyszczerzyła się szeroko.

— Niewątpliwie zostałyśmy wzięte z zaskoczenia. Niewątpliwie dotarłybyśmy tutaj wcześniej, gdyby pewna uczennica umiała dotrzymać tempa.

— Niewątpliwie, ale to nie pewna uczennica chciała zbadać każdą jaskinię na pustyni — odgryzła się uczennica.

— Niewątpliwie. — Anajinn zdjęła i odwróciła rękawicę. Na podłogę wysypał się piasek. Reiter zmarszczył brwi. Będzie musiał znowu tu pozamiatać. — Przynajmniej udało nam się dotrzeć do celu — dodała ironicznie.

Karczmarz spojrzał pytająco, ale nie doczekał się dalszych wyjaśnień.

— Na pewno musiało zaschnąć wam w gardle, a w „Oazie” zawsze mamy mnóstwo chłodnej wody — oznajmił. — Reiterze? Przyniesiesz dwa kubki dla naszych gości? — Spojrzał na chłopca. — Reiterze?

Pstryknął ostro palcami.

Przestraszony Reiter wyprostował się nagle i oderwał wzrok od uczennicy.

— Woda. Tak, ojcze. — Wyjął dwa kubki, otworzył klapę w podłodze i zanurzył dwa czerpaki w beczkach z wodą.

Ucieszył się, że mógł na chwilę schować się za barem. Towarzyszka opancerzonej kobiety... Reiter z trudem powstrzymywał uśmiech. Uczennica miała niemal złote włosy, dłuższe i jaśniejsze niż jej mistrzyni, a oczy promienne. A linia jej podbródka tak

elegancko przechodziła do pełnej gracji szyi... Dziewczyna nawet się do niego uśmiechnęła. Z rezerwą, ale mimo wszystko.

*Polubiła mnie*, pomyślał Reiter.

Młodzieniec wręczył kobietom kubki. Obie wypily jednym haustem. Przyjrzał się młodszej. Odpowiedziała pytającym spojrzeniem. Odwrócił wzrok.

— Zapraszam na górę, pokażę pokoje — powiedział ojciec Reitera.

— Właściwie to chciałabym obejrzeć bibliotekę teraz — stwierdziła Anajinn. — Czy macie jakieś książki na temat miasta Ureh?

Kobieta szybko zdjęła pancerz i ruszyła za ojcem Reitera do biblioteki, a jej uczennica została w głównej izbie.

— Czy możesz mi przynieść szmatkę i miskę wody? Równie dobrze mogę przystąpić do czyszczenia — westchnęła.

— Pewnie! — Reiter od razu poszedł po rzeczy za bar.

— Po namyśle, nie kłopotz się ze szmatką. Użyję kawałka własnej koszuli.

— To nie problem. Mamy mnóstwo szmatek.

— Nie odzyskasz jej. Nie *zechcesz* jej odzyskać. Będę musiała ją spalić, gdy skończę — wyjaśniła uczennica.

— Nie szkodzi. — Reiter wrócił z miską wody i szmatką. Obdarzył uczennicę swym najbardziej ujmującym uśmiechem, od którego córka właściciela magazynów kupieckich — Bea było jej na imię — trzepotała rzęsami. Reiter zawrócił miejscowej dziewczuszcze w głowie. — Mamy ich mnóstwo.

— Dziękuję — odpowiedziała uczennica. Stosowała dziwną technikę czyszczenia. Zamoczyła palce w misce i pozwoliła, by jedynie kilka kropli zwilżyło materiał. Następnie zaczęła wycierać napierśnik, ciężki kawał metalu o misternych zdobieniach i żłobieniach.

Reiter usiadł obok niej.

— Pomóc ci?

— Nie, dziękuję.

Chłopiec przytaknął i pochylił się nad zbroją.

— Co znaczą te symbole? Wyglądają jak znaki Zakarum.

— Bo to one.

Reiter był pod wrażeniem.

— Naprawdę? Twoja mistrzyni to paladyn? Widziałem już mnóstwo paladynów w mieście. Jest ładniejsza od większości z nich. — Wyczuł, że to właściwa chwila. — Ty też.

Uczennica znów uśmiechnęła się do niego chłodno.

—Anajinn nie należy do zakonu paladynów.

Reiter znów przytaknął. Tak naprawdę go to nie obchodziło.

— Długo zostaniecie w mieście? — zapytał.

Uczennica nie przerwała czyszczenia pancerza okrężnymi ruchami.

— Pewnie nie. Zależy od niej. Może kilka dni, nie więcej. — Skrzywiła się przy wyjątkowo opornym zabrudzeniu i skropiła szmatkę kilkoma dodatkowymi kroplami, nim przyłożyła znowu do pancerza i wróciła do przecierania.

— Słyszałem, jak mówi o Ureh. Jest poszukiwaczką skarbów? Mnóstwo ich tutaj — zagaił Reiter. Odchylił się na krześle i opuścił lekko ramiona, żeby wyglądać na odprężonego i pewnego siebie.

Dziewczyna zerknęła na niego nie przerywając pracy.

— Poszukiwaczką skarbów? Nigdy tak o tym nie myślałam. — Rzuciła ostatnie spojrzenie na Reitera — i pozycję, w jakiej siedział — pokręciła głową i wróciła do czyszczenia napierśnika.

— Mam na imię Reiter — przedstawił się uprzejmie. — A ty?

Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Czekał. Cisza wydłużała się. *W porządku.* Jej imię i tak nie jest ważne.

— Jeśli nie jest paladynem, to kim?



— Krzyżowcem — odpowiedziała uczennica.

— W porządku. Krzyżowcem. Wiedziałem — prychnął Reiter. Dziewczyna tylko na chwilę uniosła na niego oczy. Uśmiech na twarzy chłopaka zniknął. Chyba się domyśliła, że Reiter skłamał.

Kolejny moment ciszy. Chłopak zaczął się wiercić.

Mimo wszystko rozmawiała z nim. To był pierwszy krok, prawda?

Miesiąc temu grupa strażników wynajęła pokoje w karczmie. Większość czasu spędzali wychylając najtańsze dostępne napitki. Reiter polubił ich towarzystwo. Jeden ze strażników, śniady, pocący się mężczyzna ze śladami trądziku między rzadkimi włosami i w brudnej tunice, postanowił, że nauczy Reitera „jak to się robi”. Większość rozmów skupiała się wokół tego, jak — jego słowa — „urobić pierwszą lepszą gąskę, by spędziła z tobą noc”.

*Gdy zacznie z tobą gadać, jest zainteresowana. Gdy zacznie się uśmiechać, jesteś w połowie drogi, tłumaczył mu strażnik głośnym pijackim szeptem. Reiter nie potrafił się pozbyć z nozdrzy smrodu jego oddechu. Niech myśli, że macie wiele wspólnego, niech się uśmiecha, a będzie twoja. Jeśli przestanie się uśmiechać, zmień temat. Powiedz jej coś miłego.* Reiter był zdumiony, że to takie proste.

— Jak ci na imię? — Reiter ponownie zapytał uczennicą. Brak odpowiedzi. — Czy często musisz czyścić coś dla swojej mistrzyni? Mój ojciec każe mi sprzątać cały czas. — Nadal brak odpowiedzi, ale Reiter się nie zniechęcał. — Ojciec zawsze mówi, że musimy mieć najczystsza karczmę w Postoi Kaldeum.

— Ciekawe — tym razem uczennica się odezwała. Podrapała kolejne uparte zabrudzenie paznokciem, ale zaraz cofnęła rękę, jakby się poparzyła, i mruknęła coś pod nosem. Potarła zabrudzenie mocniej suchą częścią szmatki.

Reiter obserwował ją uważnie. Przestała się uśmiechać. Postanowił zmienić temat.

— Jeśli wędrowałyście długo, pewnie przyda ci się ciepła kąpiel. Na tyłach mamy dużo wanien, mogę ci podgrzać trochę wody. Jeśli chcesz.

— Może później — odparła.

— To żaden problem — nalegał Reiter. — Nie miałbym nawet nic przeciwko, żeby do ciebie dołączyć.

Uczennica odłożyła szmatkę i wbiła w chłopaka ostre spojrzenie.

— Słucham?

Reiter poczuł gorąco na policzkach. Desperacko szukał w myślach wyjaśnienia.

— Och, przepraszam! Zapomniałem, że niektórzy uznają to za nieskromne. Tutaj, na pustyni jest inaczej. Dzięki temu ktoś inny może ci umyć z piasku trudniej dostępne miejsca. — Ta odpowiedź tylko pogorszyła sytuację. Znow zapadła przeciągająca się cisza...

— Daj — powiedział szybko Reiter i sięgnął po szmatkę. — Pomogę ci.

Zamoczył skrawek tkaniny w wodzie. Ręką musnął przypadkowo włosy dziewczyny. Poczł dreszcz przebiegający mu po ramieniu. Bez wahania przyłożył szmatkę do zbroi i zaczął wycierać.

Uczennica westchnęła.

— Stój...

Kiedy Reiter dotknął mokrą szmatką plamy, wszystko potoczyło się błyskawicznie. Uczennica krzyknęła. Miska z wodą przewróciła się wraz ze stołem, na którym się znajdowała. Dym, gryzący dym, cuchnący siarką i zatęchłą krwią, wypełnił izbę. Reiter krzyknął i zachybotał się na krześle. Uczennica chwyciła czyszczoną część zbroi i wyrzuciła za drzwi jednym, płynnym ruchem. Napierśnik poszybował łukiem przez balustradę wprost w burzę piaskową.

Zanim Reiter upadł, zobaczył, jak na metalu rośnie gwałtownie kula zielonego ognia. Ledwie znikła, chłopaka przygniół do podłogi przewrócony stół i pozbawił tchu.

Krzyżąc Reiter próbował zepchnąć mebel. Para silnych rąk zdjęła ciężar z jego piersi. Chłopak napotkał zatroskane spojrzenie Anajinn.

Ojciec Reitera wpadł do głównej izby z wytrzeszczonymi oczami.

— Co się stało?

— Doskonałe pytanie. — Anajinn odwróciła wzrok od Reitera, spojrzała najpierw na napierśnik leżący wśród burzy piaskowej a potem — surowo — na uczennicę.

Ku zdziwieniu wszystkich, dziewczyna zaczęła się śmiać. Trzęsła się z radości tak spazmatycznie, że musiała usiąść, żeby nie upaść. Ojciec Reitera wyglądał na wściekłego.

— Co, na Akarata, stało się z moim synem?

Uczennica otarła łzy i powiedziała dokładnie to, co Reiter wolałby przemilczeć.

— Zaproponował mi wspólną kąpiel. A potem próbował pomóc w czyszczeniu zbroi, żeby mnie za to przeprosić. — Kolejne salwy jej śmiechu wypełniły izbę. — Przepraszam, Anajinn. Nie spodziewałam się, że wyleje wodę na zaschniętą krew demona.

— Co zrobił? — Ojciec Reitera spoglądał to na swojego syna, to na Anajinn. Reiter skulił się. — Zaschniętą co?

Anajinn nadal patrzyła na swoją uczennicę.

— Naprawdę? — zapytała. Dziewczyna zdołała zdusić śmiech na tyle, żeby przytaknąć.  
— Jak dużo?

Uczennica pokazała palcami rozmiar pchły.

— Dobrze. — Anajinn odetchnęła z ulgą. — Czyli nie powinna się stać żadna krzywda.

— Jaka krzywda? Co zrobił mój syn? — Ojcem Reitera zdawały się wstrząsać jednocześnie troska, gniew i strach.

— Nic strasznego, jak się okazuje — odparła Anajinn. — Karawany zmierzające do Kaldeum czasami znikają, tak? Sądzę, że przynajmniej przez kolejne kilka lat nie powinny już mieć problemów. Tuż przed burzą piaskową trafiłyśmy na... na gniazdo. Te konkretne stwory nie przepadają za wodą. Z oczywistych powodów. Pustynia była dla nich idealnym domem.

Zmarszczyła brwi, podniosła nabiodrnik i przyjrzała mu się dokładnie.

— Sądziłam, że oczyściłyśmy wszystko bezpiecznie, ale ciężko o dokładność, gdy przez trzy dni piasek wieje w oczy. — Skłoniła się ojcu Reitera. — Pokornie proszę o wybaczenie. Nawet jeśli niebezpieczeństwo było niewielkie, ponoszę winę za to niedopatrzenie.

Reiter dostrzegł, że jego ojciec porusza bezgłośnie ustami i w końcu odchrząkuje:

— Ro... rozumiem. Nic się nie stało. Ja również przepraszam. Za zachowanie mojego syna. — Spojrzał z góry na Reitera.

— Och, przeprosiny nie są konieczne — natychmiast zapewniła Anajinn. — Jeśli moja uczennica polubiła waszego syna, mnie to nie przeszkadza.

Uczennica westchnęła.

— To nie...

— Nie musisz wyjaśniać — przerwała jej Anajinn, uśmiechając się szeroko. — Miłość młodych jest piękna jak kwiaty wiosną, róże na pustyni i takie tam. Wiesz, że przysięga krzyżowców nie zabrania ci...

— Przysięga? Nie — mruknęła uczennica. — Moje poczucie dobrego smaku? Tak.

Donośny śmiech ojca wygnał Reitera z powrotem do spiżarni. Chłopak poprzysiągł sobie unikać dwóch kobiet przez resztę ich pobytu, czyli przez około tydzień.

W dużej mierze mu się to udało. Uczennica odnalazła go i próbowała przeprosić za swoją wcześniejszą uwagę.

— Poczucie humoru Anajinn mi się udziela. Potrafimy być... być kąśliwe... dla siebie, od czasu do czasu, ale to mnie nie usprawiedliwia. Przepraszam za to, co powiedziałam.

Reiter mruknął i machnął ręką. Dziewczyna i jej mistrzyni i tak zdawały się szalone. *Krew demona*. Pokręcił głową. To na pewno kłamstwo. Nerozsądnie byłoby myśleć inaczej.

— Dziwna kobieta — stwierdził ojciec Reitera, gdy obie odeszły. — Powiedziała, że należy do krzyżowców. Ciekawe. Pochodzi z krainy bagien. Polazła na pustynię szukać jakichś relikwii, tak mi się widzi. Trzeba ją było o to zapytać. Fascynujące.

— Zapewne — odpowiedział Reiter.

## II

— Nie zapomnij pozamiatać... — szepnął ojciec Reitera. Kaszel wykręcił jego słabe ciało. Przyłożył obie dłonie do ust, ale Reiter i tak dostrzegł flegmę wyciekającą spomiędzy kościstych palców. — ...karczmy... do czysta...

— Tak, ojcze. Dokończ zupę — odpowiedział Reiter.

— Nie mogę... Nie smakuje mi...

— Bea zrobiła ją dzisiaj rano specjalnie dla ciebie. — Reiter starał się zachować cierpliwość. — Musisz nabrać sił. Zjedz wszystko.

Zamknął mocno drzwi i wrócił do głównej izby. Popołudniowy posiłek podano kilka godzin temu i przy stołach siedziało tylko trzech klientów: dwóch zmęczonych kupców, dyskutujących o cenach wina z Zachodniej Marchii, i pobożny jegomość, w ciszy wertujący grubą księgę. Reiter wszedł za kontuar. Jego żona ostrzyła jeden z noży kuchennych.

— Mogłabyś naparzyć ojcu więcej herbaty? — zapytał Reiter. — Słabo się dzisiaj ma.

— Z odrobioną miodu? — dopytała Bea z pełnym współczucia spojrzeniem.

Reiter westchnął. Miód podróżował przez ostatnie parę miesięcy. Kupiec z Tristram się spóźniał. Reiter miał nadzieję, że mężczyzna wróci w przyszłym tygodniu, ale jeśli tak się nie stanie, „Oazie” wkrótce wyczerpią się zapasy.

— Raczej nie... — Napotkał jej pełne dezaprobaty spojrzenie. — Jeśli zabraknie miodu, klienci będą niezadowoleni i ucierpi na tym nasza reputacja. Mój ojciec by tego nie chciał — dodał szybko. Oblicze Bei pociemniało jeszcze bardziej. — Na pewno sam powiedziałby ci, żeby nie dodawać miodu, gdyby znał sytuację. Ta karczma jest dla niego wszystkim. To jego dziedzictwo.

Reiter wiercił się przez chwilę, a potem podniósł ręce w geście rezygnacji.

— No dobrze. Daj mu miodu. Ale tylko troszkę.

Spojrzenie żony zrobiło się bardziej ostre, ale naparzyła herbaty, hojnie doprawiła ją miodem, a potem ruszyła schodami i zniknęła na górze.

Reiter znów westchnął. Chociaż się poddał, był pewien, że żona później wypomni mu skąpstwo. Zdawało się, że przyjemność sprawia jej łajanie męża bez powodu.

Drzwi karczmy otworzyły się z trzaskiem. W izbie rozległy się ciężkie kroki. Reiter jeszcze przez chwilę patrzył na schody, a potem zaczął formułkę powitalną:

— Witam w karczmie „Oaza”, dobry panie. Czym mogę służyć?

— Dobry panie? Przynajmniej lepsze to od madame — zabrzmiał rozbawiony, kobiecy głos.

Reiter odwrócił się. Nowy gość odziany był w ciężką zbroję, tę samą, którą widział osiem, może dziewięć lat temu. Hełm, napierśnik, tarcza, korbacz, biały kaftan z wyhaftowanym symbolem Zakarum — to była ona. Rozdziawił usta. *Krzyżowiec?*



—...proszę o wybaczenie, madame — powiedział bez zastanowienia.

Zachichotała cicho.

— Madame. Nazywam się po prostu Anajinn.

— Proszę o wybaczenie... Anajinn — poprawił się Reiter. Czy to było jej imię? Wyglądała inaczej, niż zapamiętał. Włosy miała jaśniejsze i dłuższe, szczękę wyraźniej zarysowaną, nos trochę mniejszy. O dziwo, wyglądała też na młodszą.

Czuł spojrzenia innych w głównej izbie. Niewielkim pocieszeniem było wiedzieć, że nie tylko jego onieśmielała obecność kobiety w zbroi.

— Czy potrzebujesz pokoju? Czy twoja uczennica jest z tobą? — Uczennica. Ścisnęło go w dołku. Wróciły wspomnienia wywróconego stołu i plamy na pancerzu. Wezbrało w nim zakłopotanie, więc szybko odpędził wstydlive obrazy z głowy.

— Potrzebuję tylko pojedynczego pokoju. Jeszcze nie znalazłam sobie uczennicy — odparła Anajinn. — Chciałabym też ponownie odwiedzić waszą bibliotekę.

Reiter wyprowadził ją z głównej izby do księgozbioru.

— Oczywiście. Mamy najznamienitszą bibliotekę w... — urwał, marszcząc brwi. *Jeszcze nie znalazła sobie uczennicy?* Kiedy Anajinn była tutaj poprzednio, już ją miała. Znów zaczęła przypominać mu się dawna gehenna. Jednak nie wiedział nic o krzyżowcach. Odrzucił więc tę myśl. —... najznamienitszą bibliotekę w Kedzystanie. Poza Kaldeum, oczywiście.

Anajinn nadążała za nim, jej zbroja brzęczała ciężko przy każdym kroku.

— Byłam w niemal czterdziestu posterunkach na tej pustyni i sądzę, ty i twój ojciec macie rację — przyznała. — Wasza biblioteka jest największą, jaką znalazłam poza wielkim miastem. Nigdy nie widziałam podobnej w takim miasteczku.

— Pomysł mojego ojca. Postoja Kaldeum jest mała, ale niemal wszyscy podróżujący z lub do Kaldeum wzdłuż południowego traktu zatrzymują się tutaj. To istna oaza. Ostatnia szansa na zdobycie wody przed przeprawą przez mniej przyjazny rejon pustyni. Mój ojciec zauważył, że wielu badaczy, uczonych i pielgrzymów nie chciało zatrzymywać się w tawernie na końcu drogi, więc stworzył coś, co ich przyciągnie. — *Strata czasu i sił*, pomyślał przy tym Reiter. Znacznie więcej można było zarobić na winie i innych napitkach niż na spokojnej czytelni dla ubogich akademików. — Dał kupcom znać, że jest chętny skupować od nich książki.

— Twój ojciec. Dobrze się miewa?

— Umiera — odpowiedział Reiter.

Anajinn skinęła głową ze współczuciem.

— Czy mogę jakoś pomóc? Mogę się z nim zobaczyć?

— Nie jest już zbyt świadomy. Nie chciałbym go niepokoić dawnymi wspomnieniami.

Anajinn popatrzyła na niego z namysłem.

— Jak sobie życzysz. — Drzwi biblioteki były już przed nimi. — Przybyło dużo nowych książek od mojej ostatniej wizyty?

— Tak myślę — odparł Reiter. Sam żadnej nie przeczytał. Przytrzymał drzwi. — Jesteśmy na miejscu.

— Dziękuję.

Gdy Reiter się cofał, kosmyk jej włosów musnął mu rękę. *Jasnych* włosów. W jednej chwili wszystkie wspomnienia wróciły — mistrzyni, brązowe włosy, imię.

— Ty... ty nie jesteś Anajinn. Jesteś jej uczennicą!

Odpowiedziała mu krzywym uśmiechem.

— Już nie.

— Ale... ale pancerz... Powiedziałaś, że na imię ci Anajinn!

— To *jest* moje imię — odparła kobieta.

Konsternacja Reitera zamieniła się w gniew. Miał wrażenie, że ta kobieta z niego zadrwiła. Znowu.

— To było imię twojej mistrzyni!

— A teraz to moje imię. — Wciąż się uśmiechała. — Czy to takie dziwne?

— Ty...! — Reiter zniżył głos. — Mówisz, jakbyś nią *była* — syknął. — Próbowiałaś mnie oszukać? Nie dość wstydu mi przyniosłaś ostatnim razem?

— Nie miałam zamiaru cię urazić. Należę do krzyżowców. Nazywam się Anajinn — odparła. — Jak moja mistrzyni. Jak jej mistrzyni przed nią.

— *Wszystkie* miałyście na imię Anajinn?

— Kiedy przejęłam tarczę mojej mistrzyni, przejęłam również jej misję i imię — wyjaśniła.

— Przejęłaś jej tarczę? Dlaczego? Co się stało? Czy twoja mistrzyni... — *Umarła?* Reiter nagle zdał sobie sprawę, że nie chce wiedzieć. Szybko zmienił temat. — Czy nadal szukasz ksiązek o mieście Ureh?

— Nie. Szukam informacji o zaginionych wspomnieniach Tal Rashy.

— Rozumiem. — Reiter nie rozumiał. — Zostawię cię więc.

Wyszedł pośpiesznie i wrócił do głównej izby, w której czekała na niego Bea.

— Nowy gość? — zapytała, a Reiter przytaknął sztywno. — Kto to?

— Zatrzymała się tutaj kilka lat temu. Myślę, że może być szalona — szepnął. Bea spojrzała na niego sceptycznie.

Reiter zebrał naczynia od kupców i zaniósł dzban świeżej wody samotnemu mężczyźnie siedzącemu przy drugim stole.

*Ona jest szalona*, pomyślał napełniając dzbanek po brzegi. *Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjmuje cudzego imienia i cudzego życia. To nierozsądne.* Chłodno zastanowił się, ile czasu zajmie sprzedaż wszystkich książek z biblioteki po śmierci ojca. Lepiej, żeby krzyżowiec nie miała już powodu nigdy tutaj wracać.

Surowy głos wyrwał go z zamyślenia.

— Karczmarzu — odezwał się człowiek, którego kubek Reiter napełniał, czyli pobożny jegomość. — Kim jest ta kobieta? Ta w zbroi.

— Prawdę mówiąc, nie jestem pewien — odpowiedział zgodnie z prawdą Reiter. — Jest dziwna.

Mężczyzna twardo zamknął księgę. Na okładce znajdował się jeden ze znanych symboli wiary Zakarum. Był niezwykle podobny do symbolu, który nosiła krzyżowiec. Jak się nad tym zastanowić, to mężczyzna sam nosił swego rodzaju pancerz, nie tak bardzo odmienny od tego Anajinn.

— Była tutaj wcześniej? — zapytał zbrojny. Była w jego głosie ostrość, która nie podobała się Reiterowi.

— Raz. Wiele lat temu. Jeszcze jako dziecko — odparł w nadziei, że zabrzmi to dostatecznie zdawkowo, żeby nie urazić klienta. — Wydała mi się dziwna. Niezbyt rozsądna, ale nieszkodliwa. — Zastanowił się, czy nie odczytał źle intencji mężczyzny.

— Czy... czy to wasza przyjaciółka?

— Nie. — Lód można by nazwać ciepłym w porównaniu z tym głosem. — Niezbyt rozsądna, powiadasz. Interesujące. A co z tobą, karczmarzu. Masz się za rozsądnego?

— Tak sędzę — odparł Reiter.

— Doprawdy? Dlaczego więc rozsądny człowiek udziela schronienia heretyczce?

Reiter cofnął się.

— Co?

— Widziałem symbole na jej zbroi. Na jej tunice. Te znaki to nie ozdóbki. — Mężczyzna wstał. Reiter po raz pierwszy mógł ocenić jego masywną posturę. — Jestem paladynem z zakonu Ręki Zakarum. Wypleniam zepsucie i herezję, gdziekolwiek je znajdę. — Szturchnął palcem pierś Reitera. Karczmarz niemal się przewrócił. — Nie wyczuwam w niej światłości. Wyczuwam co innego. Jeśli jesteś sługą światła, nie możesz pozwolić, by przebywała w twojej karczmie. Nieprawdaż, karczmarzu?

— Tak... tak, oczywiście — pisnął Reiter.

— Zatem dlaczego tolerujesz jej obecność?

Reiter zaczął się trząść przed górującym nad nim paladynem.

— Goszczę wszystkich, którzy podają się za sługi światła. Skąd mogłem wiedzieć, kim jest? — Przyszło mu coś do głowy. — Powiedziała, że należy do krzyżowców. Sądziłem, że jest z waszego zakonu. Wybaczcie! — Padł na kolana bijąc pokłony. — Zgrzeszyłem straszliwie przez ignorancję. Czy mi wybaczycie, dobry panie? — Wstrzymał oddech.

Nastąpiła długa cisza.

— Krzyżowcy? — Reiter zerknął niepewnie. Zamyślony paladyn nawet na niego nie patrzył. — Skąd ja znam tę nazwę...?

— Powiedzcie tylko słowo, a przegonię ją z mojej karczmy, dobry panie — wyszeptał Reiter.

Paladyn zdawał się pogrążony w myślach.

— Tak. Powiedz jej, żeby spotkała się ze mną przed wejściem. Sam zbadam jej zamiary. I jeśli będzie trzeba, policzę się z nią. — Wziął książkę i ruszył po schodach.

Reiter wstał i otarł pot z czoła. *Bardzo dobrze*, powiedział sobie w duchu. Anajinn będzie mogła rozmówić się z paladynem sama. Na zewnątrz. Najlepiej jak najdalej od karczmy. Słyszał kroki paladyna na górze. Brzęczenie wskazywało, że zakładał całą zbroję. Reiter zadrżał.

Nie chciał jednak, żeby Anajinn zobaczyła jego strach. Widziała już jego upokorzenie z powodu kilku kropli wody i krwi. *Nie*, postanowił. Zwyczajnie każe jej odejść. Reszta nie miała znaczenia. To była karczma Reitera — albo będzie jego, gdy ojciec umrze — i chciał, żeby wojowniczką sobie poszła. To wydawało się rozsądne.

Anajinn czytała właśnie jakąś grubą książkę, kiedy Reiter wszedł do biblioteki.

— Anajinn, czy jak ci tam na imię, musisz natychmiast odejść.

Spojrzała na niego i przewróciła stronę, śledząc tekst urękawiczonymi palcami.

— Słyszałam jakieś gniewne słowa — stwierdziła.

— Pewien człowiek... paladyn... twierdzi, że jesteś heretyczką.

Zaśmiała się.

— Nie wątpię. — Ani na chwilę nie oderwała wzroku od książki. Reiter wyjąkał coś niezrozumiale.

— Czy groził, że mnie zabije? — zapytała kobieta.

— No, nie... Tak. — Starał się, żeby jego słowa zabrzmiały stanowczo. — Myślę, że zamierza cię zabić. Czeka na ciebie przed karczmą.

— Miło z jego strony, że przysłał cię z ostrzeżeniem.

Kontynuowała czytanie. Reiter poruszył się niespokojnie.

— Nie... nie zamierzasz się z nim spotkać?

— W końcu tak. Jeśli nadal będzie czekał — odpowiedziała obojętnie. — A trochę sobie poczeka. Zostało mi jeszcze dużo do przeczytania. Może znajdzie sobie coś lepszego do roboty.

Reiter poczuł całkowitą bezsilność. Wyrzucenie kobiety siłą nie wchodziło w grę. Naciskał jednak.

— Anajinn, chcę, żebyś opuściła moją karczmę. W tej chwili.



Nie odpowiedziała od razu i Reiter wybuchł.

— Co jest z tobą *nie tak*? Co takiego jest w tej książce ważniejszego od człowieka, który chce cię zabić? Dlaczego, do diabła, wróciłeś do mojej karczmy?

Anajinn westchnęła, odłożyła książkę i wyprostowała się.

— Twój ojciec zapytał moją mistrzynię...

— Prawdziwą Anajinn? Tę pierwszą? — Reiter przerwał jej bez zastanowienia. Zdawało się, że kobiety to nie uraziło.

— Tak, ją. Ale ona nie była pierwsza. Anajinn rozpoczęła swoją krucjatę kilka stuleci temu — wyjaśniła. Reiter zamrugął, ale nie przerwał. — Twój ojciec wypytywał nas o wszystko na temat krucjaty. Nie podzielił się tym z tobą?

Reiter pokręcił głową zaciskając usta.

— Więc będę się streszczać. Szukam czegoś, co ocali moją wiarę.

— Od... od czego?

Anajinn uśmiechnęła się smutno.

— Od rozpadu. Zepsucia.

— Dlaczego więc ten paladyn tak bardzo cię nienawidzi?

— Czy ucieszyłbyś się, gdyby ktoś powiedział, że twoja wiara jest w swej istocie błędna? Skazana na zgniliznę? Że jest źródłem niewypowiedzianego cierpienia i bólu? — Westchnęła. — Wątpię, by ten paladyn miał wysoką rangę. Wiedza o krucjacie jest niedostępna wszystkim poza przywódcami ich zakonu. Gdyby należał do nich, nie czekałby cierpliwie.

— Co by zrobił?

— Zrównałby twoją karczmę z ziemią, by mnie zabić. — Twarz Anajinn stężała. — Nie wiem, czy zdołam przemówić mu do rozsądku. Jeśli nie, zapewne będę musiała opuścić miasto. Zanim więc odejdę, zamierzam dokończyć czytanie.

— Ale groził, że mnie też zabije! — Dobra. Powiedział to.

Na chwilę zapadła cisza.

— Naprawdę?

— No, nie w tylu słowach...

— Ale poczułeś się zagrożony — przerwała mu Anajinn. To nie było pytanie. Zamknęła książkę. — Zatem odejdę natychmiast. Nie chcę, żebyś czuł się zagrożony z mojego powodu.

Wstała bez zwłoki od stołu, jednak potem się zawahała.

— Ale ta książka... — Podniosła ciężki tom. — Czy zgodzisz się ją sprzedać? Dobrze zapłacę.

Reiter popatrzył na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

\*\*\*

Cierpliwość Amphiego wyczerpywała się z każdym uderzeniem serca niczym ziarenka piasku w klepsydrze. Wiatr na drodze przed karczmą smagał piaskiem, który grzechotał o zbroję.

— Krzyżowiec — wymamrotał paladyn. Nie pamiętał, gdzie pierwszy raz usłyszał tę nazwę. Może gdzieś o niej przeczytał? Uczył się o tym jako akolita w Kurast? Nie. Był tego pewien. Dlaczego więc ta nazwa tak go niepokoiła? Krzyżowcy nie byli przyjaciółmi zakonu Amphiego. Tyle wiedział, ale wiedza ta wydawała się niedostateczna. Symbole na piersi nieznajomej zostały oddane starannie i z szacunkiem. Z pewnością nie można ich uznać za obrazoburstwo. Tamta kobieta nie należała do owych błaznów ani aktorów, którzy malowali sobie symbole Zakarum na piersi i wygłupiali się po podrzędnych karczmach.

*Cennis*. Imię, o którym Amphi nie myślał od wielu lat. Jeden z jego najlepszych przyjaciół w świątyniach Travincal — chłopak z niepohamowanym głodem wiedzy. Może o to właśnie chodzi. Cennis wślizgnął się do księgozbioru jednego ze starszych członków Ręki Zakarum i ukradł księgę. Podekscytowany opowiedział Amphiemu o wszystkim, czego się z niej dowiedział, a czego nie uczono adeptów. Był nawet trochę

przestraszony. Trafił na zakazaną wiedzę, zapomniane zbrodnie. Skazy wiary. Co dziwniejsze, Cennis zniknął wkrótce potem, a Amphi...

Co stało się z Cennisem? W Amphim wezbrał gniew. To było znajome uczucie. Zawsze, gdy wracał myślami do dzieciństwa, nienawiść i gniew napełniały jego umysł. Zupełnie, jakby wspomnienia te były ukryte głęboko w toksycznym szambie zalanym żółcią. Wkrótce jego ciekawość zniknęła w huraganie furii i...

Krzyżowiec. Cierpliwość Amphiego wyczerpywała się z każdym uderzeniem serca niczym ziarenka piasku w klepsydrze. Przyłożył dłonie do skroni i mrugnął. O czym właśnie myślał? O przyjacielu z dzieciństwa? No tak. Wyrzucił to z głowy. Musiał skupić się na ważniejszych sprawach.

— Chciałeś ze mną porozmawiać? — Głos wyrwał paladyna z zamyślenia. To była ona.

Amphi zauważył, jak wzdłuż drogi ludzie zaczynają się chować w domach. Zarówno podróżnicy, jak i mieszkańcy. Mądrze z ich strony, ocenił. Wtedy dopiero uświadomił sobie, że kobieta przygląda mu się z przechyloną lekko głową.

— Dobrze się czujesz, paladynie? — zapytała.

— Powiedz mi, jak się nazywasz — odpowiedział surowo. — Powiedz, kim jesteś, jeśli zło, które tobą owładnęło...

— Nazywam się Anajinn. Należę do krzyżowców. — Uniosła brew. — I liczę, że porozmawiamy spokojnie.

— Nie negocjuję ze złem. Rażę je tam, gdzie je znajduję — warknął Amphi.

— Dobrze — odpowiedziała wesoło Anajinn. — Zatem mamy coś wspólnego. Ale sądzę, że nie ma powodu razić dziś nikogo. Co cię kłopotczy?

Amphi płynnym ruchem dobył miecza. Kobieta nawet nie mrugnęła, co tylko rozzłościło go bardziej.

— Jesteś heretyczką, zaprzeczysz?

— Nie jestem — odparła.

— Twierdzisz, żeś mojej wiary — ryknął. — Żeś posłuszna Zakarum?

— Nie w ten sposób, w który ty to pojmujesz — nie podniosła głosu, ale po krótkiej pauzie, zmieniła ton na przyjaźniejszy. — Mamy wiele wspólnego, paladynie. *Wiele* wspólnego. Oboje pragniemy tego samego.

Amphi splunął na ziemię. Dlaczego słowa tej kobiety powodowały u niego takie ściskanie w dołku? Dlaczego ledwo się powstrzymywał, by nie zaatakować od razu? Pragnienie to tylko narastało, ale się temu opierał. Na razie pozostawał tylko przy słowach.

— Symbole, które nosisz. Są święte. Nie masz prawa ich nosić.

Krzyżowiec pokręciła głową.

— To cię martwi, prawda? Powiedz, co o mnie wiesz.

— Bezczęścisz moją wiarę — odparł Amphi.

— Jak?

— *Ja... nie wiem* — warknął.

— Oto, co ja wiem — odpowiedziała Anajinn. — Wiem, że zło może zamieszkać wszędzie. Absolutnie wszędzie. Nawet w tych, którzy zapewniają o swej cnocie i sprawiedliwości. Zwłaszcza gdy nie są czujni.

— Zamilcz — wyszeptał Amphi. Coraz trudniej mu było opanować gniew.

— Wiem, że droga, która cię tutaj doprowadziła, jest wypełniona żalem — Anajinn nie posłuchała rozkazu. — Wiem, że cenisz prawość i podejrzewasz, że coś złego dzieje się z naszą wiarą. Wiem, że ciężko ci to zrozumieć, a co ważniejsze wiem, że jesteś silny, ponieważ nie uległeś jeszcze całkiem złu.

— Proszę, przestań mówić — błagał Amphi. Miała rację. Co do wszystkiego. Istniały nieskończone chwile, kiedy poddawał w wątpliwość decyzje swojego zakonu. Mąciło mu się w głowie.

— Wiem, że poczułeś chwałę światłości, inaczej porzuciłbyś swoje przysięgi — mówiła Anajinn. — I wiem, że czułeś ją wśród pól, w świecie, wśród ludzi... ale nigdy w Travincal. Nigdy w świątyniach swojego zakonu. I tak jak ja wiesz, dlaczego. W głębi serca wiesz. Nawet jeśli ukryto przed tobą prawdę.

Ból przeszył skronie paladyna. W milczeniu opuścił głowę. Burzył się w nim gniew. Szukając prawdy, pogrążał się w furii.

Ujrzał kamień. Otaczała go ciemność.

Mrok ustąpił. Zamęt w głowie nagle zniknął.

Nienawiść. Jego miejsce zajęła nienawiść. Czysta, bezgraniczna nienawiść.

Amphi skierował miecz na kobietę-krzyżowca. Po raz pierwszy, odkąd ją ujrzał, miał jasne poczucie celu. Wzniósł ręce nad głowę i przyzwał moc światłości.

— Skończyłem ze słowami, heretyczko. Giń! — ryknął.

Anajinn jedynie przytaknęła.

— Niech tak będzie — uśmiechnęła się smutno, gdy Amphi zaatakował z całej swojej mocy.

\*\*\*

Syn karczmarza nie mógł rozróżnić słów, ale widział, jak spojrzenie paladyna robi się coraz paskudniejsze. Reiter wyglądał przez frontowe okno. Chwilę później do męża dołączyła Bea.

— Cofnij się — syknął. — To niebezpieczne.

— Ty pierwszy — odparła. Reiter popatrzył na nią groźnie, ale błysk światła zwrócił jego uwagę z powrotem na drogę.

Bea westchnęła. Paladyn przyzwał.... coś... co świeciło jak słońce w południe. Trzymał to nad głową, krzyknął do Anajinn, a następnie w nią rzucił.

Reiter skulił się odruchowo, ale zdążył jeszcze dostrzec uśmiech Anajinn.

Rozległ się potężny huk — wielka, falująca chmura ognia rozbłysła tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała wojowniczką. Nie było po niej śladu.

Przez chwilę.

Z nieba spadło światło, piorun czystej mocy i blasku. Wraz z nim zjawiła się Anajinn. Paladyn nawet nie zauważył ataku. A potem nie widział już nic.

Przerażony Reiter krzyknął i zatoczył się, zasłoniwszy się przed oślepiającym błyskiem. Kiedy opuścił ręce, przed oczami nadal majaczył mu ostry, purpurowy kształt pioruna. Zamrugał szybko, żeby odzyskać wzrok. Anajinn stała sama, nieruchomo, tylko jej korbacz kołysał się miarowo.

Po paladynie zostało kilka śladów. Większość rozrzucona na dużą odległość. Piasek wokół Anajinn wyglądał na mokry.

Bea przycisnęła dłoń do ust, Reiter zadrżał. Patrzył, jak Anajinn ostrożnie przytracza rękojeść korbacza do zbroi, po czym rzuciwszy ostatnie spojrzenie na karcznię, rusza drogą z Postoi Kaldeum w kierunku zachodzącego słońca.



Towarzyszyła jej absolutna cisza. Całe miasteczko obserwowało kobietę z zapartym tchem.

Reiter usłyszał hałas na górze. Z pokoju ojca. Pobiegł na drugie piętro i otworzył drzwi.

— Ojcze, dobrze się czujesz?

Ojciec nie wydawał się tak ożywiony od miesięcy. Spoglądał przez okno na Anajinn znikającą na pustyni.

— To ona, prawda? Ta sprzed wielu lat! Szkoda, że nie zawitała do mnie. Wiedziałem, że ma parę w rękach. Zajęła się tym draniem, co?

— Zapewne — odpowiedział Reiter.

### III

— Nie jestem heretykiem. Wierzyłem całe życie — Reiter z trudem panował nad głosem. Trzej obcy o niewzruszonych twarzach patrzyli na niego nieruchomo. Nie potrafił stwierdzić, czy mu wierzyli. — Jestem tylko pokornym sługą, który pragnie żyć według słów mądrego proroka Akarata. Błądzą czasami, ale...

Najniższy z paladynów, chudy i łysiejący mężczyzna o ściągniętej twarzy, przerwał mu ostro.

— Właśnie tego się obawiamy. Zdaje się, że zbłądziłeś. — Odepchnął karczmarza. — Świadomie udzieliłeś schronienia wrogowi wiary, a jeden z prawych zginął, próbując to naprawić. Jeden z naszych braci.

— Nie, nie! — Reiter jęknął, gdy paladyn pchnął go na ścianę. Drewniane deski zatrzeszczały od siły uderzenia. — Kiedy wasz brat poprosił o pomoc, udzieliłem mu jej. Bez wahania!

— Amphi nie żyje, więc mamy tylko twoje słowo — wtrącił drugi paladyn. — Wiemy natomiast, że z wszystkich budynków w tej opuszczonej przez Akarata mieścinie, heretyczka wybrała na postój właśnie twój.

— Nie wiem, co kryje się w sercu człowieka, kiedy przekracza mój próg — bronił się Reiter. Pierwszy paladyn ścisnął mu ramię. Mocno. Reiter jęknął z bólu. — Niczego nie ukrywam! Powiedziałem wam wszystko, co o niej pamiętam. Nie było jej tutaj wiele lat!

— Powiedział nam jej imię — odezwał się w końcu trzeci paladyn. — Anajinn. To więcej niż wiedzieliśmy przedtem.

Pierwszy pokręcił głową.

— Nadal sędzę, że on coś ukrywa. — Jedną ręką przyciskał Reitera do ściany, a drugą trzymał przed twarzą karczmarza. Błyskające światło zatańczyło między jego palcami.

— Chcę, by wiedział, że nie żartuję.

Reiter bezskutecznie próbował się wyrwać. Z pięści paladyna sypnęły iskry. Jedna wylądowała na nosie Reitera, który krzyknął, gdy ból rozsadził mu czaszkę.

— Dość, Cennisie — nakazał trzeci paladyn. — Jeśli doniesienia mówią prawdę i krzyżowiec jest w tym rejonie, znajdziemy ją. Nie może wiecznie ukrywać się na pustyni. W końcu przyjdzie do oazy. Nie ma potrzeby dłużej nękać tego nieszczęsnego głupca.

— *Nie dyskutuj.* Ja tutaj dowodzę. — Pierwszy paladyn powoli przybliżył dłoń do twarzy Reitera.

— Dość. — Drugi paladyn chwycił Cennisa mocno za ramię. Obaj patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Reiter zamrugał, z oślepionych iskrami oczu pociekły mu łzy, bał się, że zwrócą się przeciwko sobie. Myśl ta jednak była o wiele mniej straszna, niż gdyby mieli zwrócić się przeciwko niemu.

— W porządku — powiedział pierwszy paladyn i puścił Reitera. Karczmarz opadł na kolana i złapał się za lewe ramię. Dyszał, ciekło mu z nosa. — Może macie rację. Wieści z Travincal, ze świątyn... Może działałam pochopnie, ale nie zamierzam przeproszać.

— Nie ma potrzeby — zapewnił drugi paladyn. — Przecież *udzielił* jej schronienia, chociaż nieświadomie. Zakładam, że nie powtórzy tego błędu.

— Nie, nigdy — Reiter desperacko pokręcił głową.

— Dobrze — powiedział pierwszy paladyn. — A jeśli znów trafisz na tę plugawą kreaturę, powiadomisz nas bezzwłocznie. — Pochylił się i spojrzał karczmarzowi w oczy. — Czy rozumiesz?

— Tak. Tak!

Trzech paladynów odwróciło się i opuściło karczmę. W głównej izbie nie było żadnych klientów. Reiter, gdy pozostał sam, stęknął i zaszlochał.

— Nic ci nie jest, ojczy? — usłyszał niepewny głos.

Reiter pociągnął nosem ostatni raz i odwrócił się do swojej córki, Lilsy.

— Oczywiście. Nic mi nie jest. Tylko piasek wpadł mi do oczu. Wyglądam wtedy jak głupek. — Wstał i zmusił się do uśmiechu. Dziewczynka miała ledwie cztery lata, choć często sprawiała wrażenie mądrzejszej od dzieci dwa razy od niej starszych. — Ci mili panowie postanowili zatrzymać się na noc gdzie indziej.

Dziewczynka wsadziła kciuk w usta, nim odpowiedziała.

— Nie wyglądali na miłych.

Reiter zaśmiał się.

— Możliwe, że nie byli. — Ponownie wytarł łzy. — Gdzie twoja matka?

— Z tyłu, z miłymi paniami. Jedna ma lśniąca zbroję — odparła Lisa.

Jej słowa, wypowiedziane z dziecinną niewinnością sprawiły, że Reiter zatrzymał się w pół kroku. Krew odpłynęła mu z twarzy.

To niemożliwe. Nie może być.

Szybko przykucnął, żeby popatrzeć dziewczynce w oczy. Wzdrygnęła się pod jego spojrzeniem. Próbował uśmiechnąć się ponownie.

— Z jakimi miłymi paniami, Lilso? — Cofnęła się. Jego uśmiech nie był chyba zbyt przekonujący.

— Co za panie, Lilso? To ważne — powtórzył.

— Dwie panie. Chyba jedna z nich jest ranna — odpowiedziała w końcu Lilsa.

Reiter delikatnie podniósł córkę i przeszedł z nią przez spiżarnię. Otworzył tylne drzwi. Pałace, pustynne słońce oślepiło go, ale widok nie budził wątpliwości. Na długiej, drewnianej ławeczce za karczmą siedziała trójka kobiet.

Po jednej stronie Bea pochylała się z wilgotną szmatką. Po drugiej nastolatka, która Reiter widział pierwszy raz. A na środku...

...ona.

— Co ty tutaj robisz? — syknął przerażony Reiter. Ostrożnie postawił córkę na ziemi.

— Jest ranna, Reiterze — odpowiedziała stanowczo Bea. — Uspokój się.

— Nie obchodzi mnie to! Napadnięto mnie we własnej karczmie z jej powodu. — Reiter odwrócił się do Anajinn, która oddychała ciężko z opuszczoną głową. — Sprowadziłaś do mojej karczmy swoich wrogów i... — Reiter przerwał i zmarszczył brwi. Piasek pod ławeczką był wilgotny. Spod pancerza kobiety skapywała krew. — Co się stało?

Młodsza kobieta, nastolatka, odpowiedziała. Była w tym samym wieku, co Anajinn — ta Anajinn — kiedy Reiter spotkał ją po raz pierwszy.

— Wpadliśmy w tarapaty wczoraj na pustyni i Anajinn nie zdołała uskoczyć. — Ostrożnie zdjęła napierśnik rannej. Reiter westchnął. Na brzuchu wojowniczkę zionęło paskudne rozdarcie, ciągnące się na całej długości podbrzusza. — Rany po ostrzach demonów nie zamykają się łatwo.

Reiter poczuł, jak córka łapie go za nogę.

— Demony?

Anajinn odezwała się niewyraźnie.

— Nie martw się. Zajęłam się nimi.

— To tobą niemal się zajęły — parsknęła młodsza kobieta. — Muszę ponownie spróbować cię uzdrowić.

Uklękła przed Anajinn i otworzyła grubą księgę zapisaną w starożytnym języku. Uczennica zaznaczyła palcem miejsce na stronie i pokazała Anajinn. — Mam zacząć od tego?

— Tak — potwierdziła Anajinn. — Skup się. Skoncentruj. Wykorzystaj swoją wiarę.

Reiter spojrzał na obie skonsternowany.

— Nie rozumiem, co... — zaczął, ale Bea niecierpliwie machnęła ręką, żeby go uciszyć.

Krzyżowiec nie powiedziała nic więcej. Jej uczennica zaczęła recytować pradawne kanony wiary Zakarum. Reiter zmarszczył brwi. W czym pomoże tutaj modlitwa? Musiał jednak przyznać, że słowa otuchy powitał z ulgą. Dzień nagle wydał się jaśniejszy, cieplejszy. Milszy. Reiter podniósł wzrok ze zdumieniem. Światłość spływała na nich wszystkich.

Uczennica dokończyła werset i zamknęła księgę.

— Gotowe — oznajmiła. Anajinn uniosła głowę i wstała. Zachwiała się, ale machnęła odmownie, gdy uczennica chciała jej pomóc. Wyprostowała ramiona, przeciągnęła się. Na koszuli nie pojawiły się już plamy świeżej krwi.

— Bardzo dobrze — pochwaliła Anajinn. Uczennica rozpromieniła się.

Reiter zamrugał. Rana zniknęła, jakby nigdy jej nie było.

— Czy... co...? — Reiter wziął się w garść. — Nieważne. Musicie natychmiast odejść.

— Reiterze — rzuciła Bea ostrzegawczo, ale mąż pokręcił głową.

— Mam córkę, ciężarną żonę i karczmę, które muszę chronić — powiedział. — W mieście jest trzech paladynów — oby tylko trzech! — i wiedzą, że pojawiłaś się w okolicy. Zostaw moją karczmę w spokoju. Proszę.

Oczekiwał sprzeciwu. Ale Anajinn jedynie przytaknęła i ze znużeniem zaczęła nakładać napierśnik.

— Przepraszam, że niepokoił cię przeze mnie. Kiedyś mieli serce na właściwym miejscu, ale w ostatnich tygodniach doprawdy się zagubili. — Uczennica podała jej miecz i korbacz. Anajinn przytroczyła broń do pasa, po czym podniosła tarczę. — Strzeżcie się każdego, kto przybył z Travincal. Zdarzyło się tam coś tragicznego. Paladyni mogą być nieobliczalni.

— Wiem, Jeden o mało nie pozbawił mnie głowy. Winię mnie za to, co zrobiłaś! Uznali za współodpowiedzialnego śmierci tamtego paladyna.

Anajinn zamarła.

— Doprawdy?



— Tak! — Reiter pochylił się do niej z twarzą czerwoną ze złości i wstydu. — Przyszłaś do mojej karczmy. Do żadnej innej. Mojej. Oni uważają, że to czyni mnie winnym. Powiedzieli, że według nich coś ukrywam.

— Gdzie teraz są? — zapytała cicho Anajinn.

— Teraz pewnie niepokoją kogoś innego. Chyba chcieli przeszukać resztę Postoi Kaldeum. — Reiter cofnął się zadowolony z wrażenia, jakie wywołały jego słowa. — No. Przysporzyłaś mi dość zmartwień. Masz opuścić moją karcznię. Natychmiast.

Anajinn i jej uczennica wymieniły spojrzenia, po czym starsza kobieta opuściła tarczę na piasek. Pokręciła głową.

— Nie możemy odejść.

— I dobrze — przytaknęła Bea. — Musicie odpocząć, zanim gdziekolwiek wyruszyacie.

Reiter otworzył usta.

— Beo!

Spojrzała na niego wrogo.

— Mamy dużo wolnego miejsca i żadnych klientów. Możemy zapewnić im schronienie na kilka nocy.

— Mówimy o paladynach!

— I co z tego? Poszli sobie — stwierdziła Bea. — Te dwie przyszły z południa. Z pustyni, nie z głównego traktu. Nikt ich nie widział. Postawimy łóżka w drugim spichlerzu i zasłonimy drzwi skrzyniami z rzepą i suszoną wołowiną. Nikt się nie domyśli, że z tyłu jest drugie pomieszczenie. Będziesz mógł nawet wpuścić paladynów do spiżarni, żeby ją przeszukali. Tak zrobiliśmy, gdy rok temu zjawili się bandyci. Wtedy uznałeś to za świetny pomysł.

— Jest poważniejszy problem — odezwała się Anajinn. Bea i Reiter popatrzyli na nią czujnie. — Paladyni wrócą, a to, czy nas zauważą, nie będzie miało znaczenia.

— Co? Dlaczego? — zdziwił się Reiter.

— I tak już cię obwiniają — głos Anajinn był zimny. — Nie są przy zdrowych zmysłach. Istnieje duża szansa, że jeśli ich poszukiwania w mieście nie przyniosą rezultatów, wyładują swój gniew na tobie. Lub innych. Paladynów przepelnia nienawiść, nie boskie natchnienie. Ty i twoja rodzina jesteście w niebezpieczeństwie, karczmarzu.

— Przez ciebie!

— Tak — potwierdziła. — I nie zostawię was ani miasta na ich pastwę. Jeśli nie chcesz, żebym chroniła twoją karczmę bezpośrednio, razem z uczennicą rozbijemy ukryty obóz na pustyni. Gdy tylko usłyszymy lub wyczujemy...

— Och, nie bądź śmieszna. Możecie zostać w naszej spiżarni — wtrąciła Bea. Ostрым spojrzeniem zdusiła gniewny jęk Reitera. — To nie będzie żaden problem. Pozwólcie jednak, że porozmawiam chwilę z mężem.

Reiter wrócił z nią i Lilsą do środka, z dala od uszu kobiety-krzyżowca, a potem wybuchł ostrym szeptem.

— Rozum straciłaś, Beo? Ci paladyni nas zabiją!

Bea zaczęła aż skończy.

— Lilso, możesz pójść do swojego pokoju? — poprosiła. Dziewczynka wbiegła po schodach na górę. Bea odwróciła się do Reitera, a w jej głosie zabrzmiała pogarda. — Chcesz, żeby takim widziała cię córka? Chcesz odesłać dwie kobiety — w tym jedną ranną! — na pustynię, bo boisz się, co pomyśli sobie trzech obcych?

— To niesprawiedliwe — bronił się Reiter. — Anajinn ściągnęła na nas śmiertelne zagrożenie. Ci ludzie jej nienawidzą, ale nie zabiją nas za to, że zatrzymała się tutaj sześć czy siedem lat temu. Chyba że *naprawdę* ją tutaj znajdą. Pomyśl o Lilsie. Pomyśl o dziecku, które jest w drodze. — Reiter delikatnie położył dłoń na nabrzmiętym brzuchu Bei. — Anajinn musi odejść dla dobra naszych dzieci. Natychmiast. Bądź rozsądna.

Bea spojrzała na jego dłoń, a potem w oczy męża.

— Czyli wolisz wierzyć tym paladynom niż Anajinn?

— Jak mówiłem, Anajinn na pewno przesadza — odparł Reiter.

— Ci ludzie grozili, że cię zabiją. — Odsunęła jego dłoń z brzucha. — A ona była wobec nas wyłącznie miła i szczerą. — Zmrużyła oczy. — Nie wiem, dlaczego tak bardzo jej nie lubisz, ale ja jej wierzę. Jeśli paladyni mogą nas skrzywdzić, musi tutaj zostać. Żeby

chronić nasze dzieci. Czy to brzmi wystarczająco *rozsądnie*? — Odwróciła się, ale zerknęła jeszcze raz przez ramię. — Twój ojciec ma swoje wady, ale nigdy nie był tchórzem. Wstydziliby się teraz za ciebie. — Z tymi słowami wyszła, by wrócić do kobiet na tyłach karczmy.

Reiterowi zrobiło się niedobrze. *Ona nie rozumie. Przez nią wszyscy zginiemy.* Słyszał dobiegający z zewnątrz brzęk zbroi, krzyżowiec szła do drzwi. Nie chciał jej widzieć. Schował się w głównej izbie. Musiał się zastanowić.

*Mój ojciec wstydziliby się za mnie?* Reiter zmarszczył brwi. Ojciec na pewno miał zamiłowanie do dobroczynności, którego Reiter nie podzielał, ale przede wszystkim był człowiekiem praktycznym. Rozsądnym.

Chociaż Reiter musiał przyznać, że co do jednego Bea miała rację: paladyni mogą wrócić. Zadrzał na tę myśl.

Może, ale tylko może, Anajinn i jej uczennica mają szansę przeciwko nim. Widział, co zrobiła z tantym paladynem wiele lat temu. Reiter tego nie rozumiał, ale widział wszystko na własne oczy.

Ale owego dnia była zdrowa, przypomniał sobie. Wypoczęta. Nie to, co dzisiaj. Jeszcze kilka minut temu otarła się o śmierć. Nieważne, jak silna jest jej uczennica, ani jak sprawnie walczą razem...

*Nie pokona paladynów,* uznał Reiter. Wystarczy, że przetrwa jeden z rycerzy wiary Zakarum, by rodzina karczmarza poniosła konsekwencje.

*Powiadomisz nas bezzwłocznie*, nakazał mu paladyn Cennis.

Reiter wstał. Uznał, że to jedyne wyjście. Poczuł przyływ nadziei. Paladyni mogą być agresywni, dopóki szukają Anajinn, ale kiedy już ją znajdą, na pewno się uspokoją. A jeśli to Reiter ich do niej doprowadzi, udowodni swoją szczerą, gdy mówił, że nie zamierza jej pomagać. Pewnie nawet pochwalą go za oddanie i posłuszeństwo.

Ale Anajinn... ona i jej uczennica zginą. *Lepiej one niż moja rodzina*, pomyślał stanowczo i wymknął się z karczmy.

Postoja Kaldeum była niedużym miasteczkiem. Reiter wiedział, że łatwo znajdzie paladynów. Udał się na zachód. *Powiadomisz nas bezzwłocznie*. Przyspieszył kroku. Potem zaczął truchtać.

Wkrótce biegł.

\*\*\*

Kowal nie spowolnił uderzeń w kowadło.

— Rozumiem, dobry panie. — Iskry leciały za każdym razem, gdy uderzał młotem. — Jeśli kobieta w dziwnej zbroi wejdzie...

— Jeśli *jakakolwiek* kobieta wejdzie — warknął Cennis. — Heretyczka może się przebrać. Będzie próbowała cię oszukać i sprawić, byś zgrzeszył.

— Tak, dobry panie — odrzekł kowal. — Jeśli *jakakolwiek* kobieta wejdzie, powiadomię was lub któregoś z waszych braci.

Podniósł szczypcami rozżarzoną do czerwoności sztabkę metalu i przyjrzał się jej uważnie. Mruknął, położył ją z powrotem na kowadle i wrócił do kucia krawędzi.

— Czy mogę służyć czymś jeszcze, dobry panie?

Cennis zacisnął palce.

— Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, kowalu — nakazał miękko.

— Oczywiście. — Kowal spojrział na paladyna przelotnie, po czym wrócił do pracy. — Cokolwiek sobie życzyacie, dobry panie.

W głosie mężczyzny nie było ani krzty drwiny, ale Cennis i tak poczuł wzbierający gniew. Zrobił krok do kowala.

— Czy ci przeszkadzam? Czy odciągam cię od ważnej pracy?

— Nie, dobry panie, słucham was. — Kowal po raz pierwszy spojrział Cennisowi w oczy i mrugnął, gdy dostrzegł w nich groźny błysk. Z ciężkim westchnieniem niedbale wrzucił stal do najbliższej baryłki z wodą. Para buchnęła ze wściekłym syknięciem. — Wybaczcie mi. Co jeszcze chcecie wiedzieć, dobry panie?

— Co robiłeś? — zapytał lekko paladyn.

— Skrobak do beczki — odpowiedział kowal. — Karczmarz na końcu drogi go potrzebuje.

— Właściciel karczmy „Oaza”?

— Ten sam.

Cennis przytaknął spokojnie.

— Rozumiem. — Naprawdę rozumiał. I to więcej niż ten głupiec podejrzewał. *Całe to miasto jest w spisku. Wszyscy żyją w grzechu. Wszyscy zasługują na karę.*

Przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł. Rozejrzał się — pozostałych paladynów nie było w pobliżu, przesłuchiwali resztę miejscowych

— A gdybyś już spotkał heretyczkę, powiedziałbyś mi, prawda?

— Oczywiście, dobry panie — potwierdził kowal.

— Nie wierzę ci.

Kowal zmarszczył brwi. Cennis od niechcienia podniósł prawą rękę, jakby chciał przyjrzeć się rękawicy. Poruszył palcami i pochylił się nad kowadłem. Kowal instynktownie się cofnął. *Boisz się sługi wiary? Co ukrywasz?*

— Chcę, żebyś wiedział, że nie ma ze mną żartów — oznajmił Cennis. Zacisnął pięść. Przepeliło go światło. Między dwoma mężczyznami pojawił się lśniący kształt. — Na pewno robisz wspaniałe skrobaczki do beczek. Co wiesz o młotach?

Kowal się zatoczył. Nawet jego grzeszne oczy potrafiły rozpoznać młot światłości wiszący w powietrzu. O dziwo, mężczyzna rzucił spojrzeniem po kuźni. Cennis podążył za jego wzrokiem, ale nie zauważył niczego ciekawego. Może tylko cienie zachowywały się trochę niepokojąco. Zmieniały się i rosły. Cennis pamiętał dni, kiedy błogosławiony

młot światłości rozpędzał wszelki mrok. Zdawało się, jakby to było dawno temu. Niemal w innym życiu. Kiedy był jeszcze młodym chłopakiem.

Cennis przyłożył dłoń do czoła i zmarszczył brwi. Młot zachwiał się i zniknął. Myśl o dzieciństwie sprawiła paladynowi ból i zakłóciła koncentrację. Skrzywił się i otrząsnął. To było w innym życiu. Teraz to nieważne. Młot pojawił się na nowo.

— Dobry panie. — Kowalowi zadrżał głos. — Ja...

Cennis lekko zamachnął się młotem. Kowadło eksplodowało. Kowal złapał się za brzuch i upadł z kawałkiem metalu wbitym w trzewia.

— Wybacz, *dobry panie* — rzucił paladyn. — Co mówiłeś?

Wyraz twarzy kowala był dla Cennisa rozkoszą. Całkowita bezradność. Całkowite przerażenie. Paladyn zbliżył lśniący młot do oczu kowala.

— Dlaczego nie powiesz mi, co naprawdę wiesz o heretyczce?

Kowal błagał. Płakał. Przysięgał, że nic wie. Klął się na łaskę Akarata. *Na to już trochę za późno.* Jakaż to zagubiona istota kłamałaby dalej? Co takiego widział, o czym nie chciał powiedzieć? Cennis zawahał się. Może potrzebne były bardziej drastyczne środki. Zbliżył rękę, tylko nieznacznie, do twarzy kowala...

Rzemieślnik ucichł. Jego oczy, szeroko otwarte, odbijały światło w interesujący sposób. Czysto biały. Nieskalany przez tęczęwki czy źrenice.



Potem pojawiła się czerwień i, psując idealną biel gałek, wezbrała pod powiekami kowala. Cennis patrzył zafascynowany. Usłyszał dwa pęknięcia, nieoczekiwanie głośne, i po policzkach kowala spłynęła krew, do której dołączyły strużki białawego płynu. Kowal jednak nie krzyczał. Mowę odebrała mu groza w najczystszej postaci.

Cennis natychmiast zdał sobie sprawę, co uczynił. Skarcił się w duchu, bo teraz i on nie zdoła nic powiedzieć, prawdopodobnie przez wiele godzin, jeśli nie dni. *Co za strata.* Potrząsając głową, sięgnął po światłość i szybkim pociągnięciem wyrwał kowalowi język. Nawet nie musiał używać rąk. Różowy mięsień upadł na zapiaszczoną podłogę. Kowal wreszcie krzyknął — w bezsłownej udręce. Cennis mu pozwolił. To był świetny pomysł. Krzyżowiec przebywała w okolicy; to pewne. Ale jakiego schronienia udzieli jej miasto pełne ślepych i niemych? Zasłużyło sobie za przyjęcie tej heretyczki wiele lat temu. Tak, postanowił Cennis, wystarczy przejść się od drzwi do drzwi...

— Akaracie, miej nas w opiece — Z progu kuźni dobiegł zdyszany szept. Cennis odwrócił się spokojnie. Karczmarz. *Ten* karczmarz. Patrzył na zawodzącego kowala.

— Akarat cię nie zbawi — powiedział Cennis do Reitera. — Nikt nie zdoła.

— Ja... — Karczmarz popatrzył na paladyna, a potem na to, co zostało z kowala. — ... ja przyszedłem wam powiedzieć... jak kazaliście... bezzwłocznie...

— O, w to wątpię — odparł smutno Cennis. Zgiął palec i lśniąca obręcz światła otoczyła szyję karczmarza. Paladyn zacisnął ją ciasno, bardzo ciasno. Reiter zaczął się krztusić. — Kobieta wróciła, prawda? A ty zwlekałeś z tą wieścią. Znam takich jak ty. Zwlekałeś.

Znów zgiął palec. I ponownie. Kolejne obręcze światła zacisnęły się na nadgarstkach karczmarza i złączyły jego łokcie. Krztuszenie zamieniło się w zdławiony krzyk.

Cennis wyszedł z kuźni ciągnąc za sobą karczmarza.

— Bracia! — zawołał. — Bracia, grzesznik jest tutaj!

Po chwili namysłu podniósł dłoń ponownie i sypnął iskrami na dach kuźni. Natychmiast uniósł się dym, małe płomyki łączyły się razem w wielkie jęzory ognia. Cennis skinął głową z satysfakcją. Pozostali paladyni czasami czuli lekki niepokój na myśl o wykorzenianiu zła w sposób tak... tak zdecydowany, jak chciałby Cennis, więc nie zamierzał obciążać ich umysłów wiedzą o tym, co tutaj zaszło. Ogień wspaniale nadawał się do tego, by zacierać ślady.

Karczmarz z trudem wyduszał z siebie słowa.

— ...rodzinę... litości...

— Cicho, sza — odparł Cennis.

\*\*\*

— Kochanie, nie dotykaj tarczy miłej pani — napomniała łagodnie Bea, wzięwszy Lilse na ręce. Poklepała córkę po plecach, popatrzyła na Anajinn i zmarszczyła brwi. — Chyba nie zamierzasz spać w zbroi?

Z łóżka Anajinn uniosła głowę i uśmiechnęła się lekko.

— Śmiesznie to wygląda, prawda? — Westchnęła głęboko i położyła się z powrotem. Jej uczennica siedziała przy stołku u stóp łóżka i nalewała herbaty do trzech kubków. Anajinn zmieniła pozycję, zbroja zabrzęczała miękko.

Istotnie, wyglądało to śmiesznie. Bea wstrzymała uśmiech.

— Jestem pewna, że będzie ci się lepiej spało, jeśli ją zdejmiesz — zaproponowała. Lilsa zachichotała jej do ucha. — Widzisz? Moja córka się zgadza.

— Zapewne ma rację. — Uśmiech Anajinn wyglądał na szczery, ale z oczu biło zmęczenie. Bea podejrzewała, że wojowniczką po raz pierwszy była tak bliska śmierci.

— Ale jeśli ci panowie wrócą, będę musiała działać szybko.

Bea zamilkła. Lilsa zafascynowana patrzyła, jak światło lampy tańczy na napierśniku.

— Nie do wiary, że naprawdę chcieliby nas skrzywdzić. Naprawdę skrzywdzić. — Ale przez ściany karczmy Bea słyszała słowa paladynów skierowane do Reitera. Z ich głosów przebijał gniew. Czy mogła mieć pewność, do czego są, a do czego nie są zdolni?

— Wychowałam się tutaj. Gdy byłam dzieckiem, zawsze wydawali się tacy mili. Ostatnimi laty jednak zaczęli się zmieniać... — Zawahała się. — Czy wiesz, co się stało? Dlaczego są tacy niespokojni?

Uczennica spojrzała na Anajinn pytająco. Wojowniczką milczała przez chwilę.

— Mrok z ich dusz wypłynął na powierzchnię. Mrok ten napędza moją krucjatę — opowiedziała.

— Nienawidzisz paladynów? — zapytała Bea.

— Ani trochę. Nasze wyznania mają te same korzenie. Widzę ich jako moich braci i siostry. Są zagubieni, ale należą do rodziny. — Uczennica podała mistrzyni kubek herbaty. Anajinn wzięła łyk i kontynuowała. — Wieki temu pewien wielki mędrzec zauważył, że istota wiary Zakarum została zachwiana. Skalana. Była to subtelna zmiana, ale siły zła zdołały zakraść się głęboko i naruszyć jej fundamenty. Sądząc po wieściach z Travincal, zło w ostatnich latach już się zakrada, lecz skacze i wrzeszczy otwarcie. Miasto dosłownie stało się siedzibą nienawiści. Ktokolwiek je zniszczył, wyświadczył światu przysługę.

Travincal zostało zniszczone? Bea drgnęła niespokojnie. Nie wiedziała o zniszczeniu miasta. Słyszała jedynie to, że stało się tam coś strasznego.

— W zakonie paladynów są dobrzy ludzie. Ale obawiam się, że ci skłonni do zła mają przewagę nad prawymi — orzekła Anajinn. — Zniszczenie ich azylu mogło wytrącić resztę z równowagi.

Bea przyjęła kubek herbaty od uczennicy. Ręka drżała jej tylko trochę.

— A wasza krucjata polega na wybicciu ich wszystkich?

Anajinn pokręciła głową.

— Moja krucjata polega na wyplenieniu zła, które ich niszczy. Na znalezieniu czegoś, co oczyści naszą wiarę. Sądziłam, że kilka dni temu znalazłam coś takiego na pustyni... —

Na jej twarzy pojawił się zmęczony uśmiech. — Niewątpliwie coś oczyściłyśmy. Ale nie była to wiara.

— Co najwyżej moje trzewia — mruknęła uczennica.

Beę zaskoczyła gruboskórność dziewczyny, ale kobieta w zbroi tylko się zaśmiała.

— Zgraja demonów wyskakujących z cienia idealnie do tego celu wystarczy. Zajęłyśmy się twierdzą, a to nigdy nie jest strata czasu. Nie żałuję, że się tam wybrałyśmy. — Anajinn zmarszczyła brwi, jakby przypomniała sobie coś nieprzyjemnego. — Beo, gdzie jest twój mąż?

— Pewnie dąsa się w gabinecie na górze — odpowiedziała Bea z drwiącym uśmiechem. — Tak już ma, kiedy coś idzie nie po jego myśli.

Anajinn nie odwzajemniła uśmiechu.

— Nie słyszałam żadnych kroków na górze. Ani w ogóle nigdzie w karczmie. Mogłabyś go odszukać?

— Zapewne. — Bea ujęła Lilsę za rękę i wyszła z mniejszego składziku. — Reiterze? — zawołała.

— Taaatooo! — dołączyła do niej Lilsa.

Nie było odpowiedzi. Bea zajrzała do głównej izby i raz jeszcze zawołała Reitera. Cisza.

— Gdzie może być twój ojciec? — szepnęła do Lilsy. Dziewczynka wzruszyła ramionami.  
Bea wróciła do składziku. — Chyba wyszedł na chwilę. Anajinn, dlaczego...

Kobieta w zbroi już stała z korbaczem w ręku oraz tarczą. Jej uczennica dobyła krótkiego miecza.

— Obawiam się — oznajmiła Anajinn — że twój mąż popełnił straszliwy błąd.

#### IV

Sznur światła — czy cokolwiek to było — wciąż mocno oplatał jego szyję. Paladyn szarpnął, by Reiter się zatrzymał. Spętany karczmarz słyszał skwierczenie własnej skóry od gorących pęt. Na próżno próbował uwolnić ręce związane za plecami.

Jego oczy... jego oczy. *Na Akarata, moje oczy!* Nie widział niczego. Paladyn zgiął palec, ból przeszył Reiterowi głowę i odebrał wzrok.

Był ślepy. Całkiem ślepy.

— Dobrze, że przyszedłeś do nas tak szybko — szepnął mu do ucha dowódca paladynów. — Wyślemy cię przed sąd Zakarum tak, byś nie cierpiał zbyt mocno. Przynajmniej pozwoliłeś mi na dodatkowy trening. Twoje oczy pozostaną w twojej głowie.

Pchnął Reitera na kolana. Karczmarz zarzęził bezradnie, zdołał nabrać jedynie odrobinę powietrza przez zaciśnięte gardło.

Słyszał, jak trójka paladynów rozstawia się na ulicy. Reiter desperacko próbował wydusić z siebie ostatnie błaganie — *oszczędźcie moją rodzinę, zabijcie Anajinn, tylko oszczędźcie moją rodzinę* — ale z jego ust wydobyło się tylko nieskładne chrypienie. Upadł na bok. Wytężył słuch w nadziei, że wychwyci dobiegający gdzieś z drogi znajomy zgrzyt otwieranych drzwi lub okien. Nie, zrozumiał wreszcie, nikt mu nie pomoże. Na pewno nikt z tego miasta. Wtrącanie się do tego sporu byłoby bardzo nierozsądne.

— Heretyczko! — rozległ się wyraźny, silny głos. Paladyn po chwili ponowił zawołanie.

— Heretyczko! Ty o imieniu Anajinn! Jestem mistrz Cennis. W imię wiary Zakarum, którą kalasz, złóż broń i poddaj się natychmiast osądowi.

Na drewnianej werandzie karczmy rozległy się ciężkie kroki. Reiter nie widział niczego, ale słyszał wyraźnie. Krzyżowiec bez wahania wyszła na zewnątrz.

— Karczmarzu, chcę, żebyś wiedział — odezwała się Anajinn. — Zrobię, co w mej mocy, by ochronić twoją rodzinę.

Jej głos był przepełniony żalem i smutkiem, nie złością i potępieniem, których spodziewał się Reiter.

— Strata czasu — Splunął główny paladyn. — Każdego, kto ukrywa heretyka — każdego — czeka ten sam los, co heretyka.

I zaśmiał się szyderczo.

\*\*\*

Drzwi i okiennice na całej ulicy pozamykały się z trzaskiem. Potem jak Postoja Kaldeum długa i szeroka zapanowała cisza. Całe miasto wstrzymało oddech.

Anajinn zmierzyła wzrokiem trzech paladynów. Ten pośrodku, stojący nad Reiterem, zdawał się dowodzić. Pozostałych dwóch stało w gotowości, ale dostrzegła wahanie w ich oczach. To do nich przemówiła.



— Wasz dowódca mówi o zamordowaniu karczmarza, jego żony i córeczki. A żona nosi w sobie kolejne dziecko. — Każde słowo ociekało pogardą. — *Mistrz Cennis* zabiłby je bez wahania i żalu. Czy naprawdę upadliście tak nisko? Czy *naprawdę* posuwacie się do takiego zła?

To wywołało kolejną nawałnicę słów Cennisa o sprawiedliwości, prawości i herezji, ale Anajinn nie słuchała. Patrzyła na pozostałych. Wymienili spojrzenia.

Niezdecydowanie.

Wina.

Wiedzieli, kim jest Cennis. Wiedzieli, w jakiego potwora się zmienił. Niewątpliwie nigdy nie przyznali tego ani przed sobą, ani sobie nawzajem, ale wiedzieli. Wiedzieli, czuli głęboko w kościach, że to, co miało się stać, było *złe*.

Ale krzyżowiec dostrzegła też, że twarz jednego z nich twardnieje. Wkrótce dołączył drugi paladyn i w ich oczach pozostała jedynie nienawiść. Nie podobał im się ten pomysł, nie znajdowali w tym rozkoszy, ale zamierzali słuchać rozkazów. Może pożałują swych czynów, może chwila ta kiedyś pozwoli im znaleźć odkupienie. Ale ceną tego odkupienia byłoby życie niewinnych.

Paladyn kontynuował wywód. Anajinn wzięła bardzo głęboki wdech, pozwalając, by całkowicie napełniło ją powietrze i światło. Nie odeгнаło to jej zmęczenia, które zdawało się przenikać do kości jak mróz.

Ale światło dodało jej sił. Zawsze tak było. I zawsze tak będzie, dopóki Anajinn nie dotrze do kresu swej podróży.

— Zatem niech tak się stanie — powiedziała Anajinn i ruszyła do ataku.

A światło wirowało wokół niej.

\*\*\*

Rozległ się straszliwy i niesamowity dźwięk. Bea zadrżała. Lislą słuchała w ciszy z rozdziawionymi ustami. Dołączyły nowe dźwięki — nieziemskiej furii. Odgłosy walki.

— Reiter, och, nie, Reiter — wydyszała Bea.

Uczennica wyprowadziła matkę i córkę za karczmę, z dala od starcia. Krótki miecz trzymała ostrzem skierowanym w górę i stanowczo ścisnęła Beę za ramię.

— Nie zatrzymuj się — powtarzała uczennica. Inni mieszkańcy osady uciekali na pustynię pojedynczo, dwójkami lub niewielkimi grupami. Woleli zaryzykować i ukryć się na jałowym pustkowiu niż zostać choć chwilę dłużej w pobliżu paladynów.

— Mój mąż, czy on...?

Uczennica pokręciła głową.

— Anajinn nie pozwoli mu zginać, dopóki żyje. — Kolejny głęboki rumor poniósł się echem między budynkami. — A nadal żyje.

Straszliwy trzask przerwał ich rozmowę. Coś — a raczej *ktoś* — przebił przednią i tylną ścianę karczmy i przeturlał się po piasku. Został rzucony i przeleciał przez *cały budynek*. Fragmenty dachu zaczęły się osuwać. Wyglądało na to, że wkrótce zapadną się również ściany. Mężczyzna, który koziółkował w piachu, nie był Reiterem. Kim, w takim razie...

— Między domy — rzuciła uczennica — Cicho, szybko.

Bea dała się zaciągnąć w ciasną alejkę między dwoma ścianami z suszonej cegły.

— Kto to był? Nie żyje?

Uczennica wyjrzała ukradkiem za róg.

— Jeden z paladynów. I żyje — odpowiedziała, po czym dodała niechętnie. — Obchodzi karcznię. Chce się zakraść z flanki i zaatakować Anajinn od tyłu. — Popatrzyła na swój miecz, a następnie na Beę.

— Musisz jej pomóc? — zapytała żona Reitera.

Uczennica zawahała się.

— Kazała mi cię nie zostawiać.

— Zostaniemy bezpiecznie w ukryciu — zapewniła Bea. Uczennica jednak nie drgnęła.

— Czy oni poprzestaną na zabiciu twojej mistrzyni? Na zabiciu mojego męża?

— Nie — odpowiedziała cicho uczennica.

— Więc idź — rozkazała Bea.

\*\*\*

Anajinn uniosła tarczę i odbiła młot. Uderzenie wstrząsnęło nią do szpiku kości. Zerknęła szybko na dziurę wybitą w karczmie. Paladyn, którego zmiotła, zaczynał się podnosić. Żył. Była bardziej zmęczona, niż sądziła. Cios powinien powalić go na dobre.

Pozostała dwójka napierała nieubłaganie. Dowodzący paladyn, ten o imieniu Cennis, kręcił młotami światłości i uderzał raz za razem, a drugi posyłał na Anajinn nawałnicę lśniących wiązek. Trzymała tarczę wysoko, blokując każdy atak. Kiedy drugi paladyn zbliżył się na trzy kroki, opuściła ramię, przytuliła się do tarczy i *pchnęła*.

Twarda fala światła uderzyła w szarżującego paladyna. W powietrze wzbija się czerwona mgiełka. Kiedy światło zbladło, karmazynowy obłok wciąż unosił się nad ziemią. Na piasek upadły jedynie kości, same kości — suche i połamane. Nawet odzienie mężczyzny obróciło się w pył.

Anajinn nie ucieszyła się z jego śmierci. Odwróciła się do Cennisa i zamachnęła korbaczem. Z zaskoczeniem i wściekłym rykiem paladyn odsunął się i posłał kolejny młot, który uderzył kobietę w prawe ramię. Poczowała agonalny ból, ale zachowała zimną krew.

Paladyn syknął i zerknął na to, co pozostało z jego brata.

— Ty parszywa wicherzycielko. *Morderczyni*. Pomioście zła.

— Lepiej przestań gadać — rzuciła Anajinn.

Przykucnęła i znów *naparła* tarczą, ale paladyn zareagował szybciej niż jego brat. Podniósł ręce i sparował uderzenie. Jego kontratak wstrząsnął jej tarczą, ale Anajinn od razu ruszyła naprzód wymachując korbaczem nad głową. Wojownik wezwał kolejny młot na spotkanie jej broni, ale skupiająca światło tarcza przeciwniczki odbiła atak. Impet powalił paladyna na piasek. Anajinn zamachnęła się korbaczem — przed nią niczym błyskawica wystrzeliła czysta, jasna moc.

Paladyn warknął i podniósł ręce. *Złapał* błyskawicę. Posłał ją z powrotem w przeciwniczkę.

Nawet nie drgnęła. Pozwoliła, by światło przebiegło po jej hełmie i rozlało się po pancerzu.

— Diablica — zaklął paladyn. — Demon. Potępiona.

— Światłość nie krzywdzi prawych — oznajmiła Anajinn, a jej usta skrzywiły się w zimnym uśmiechu. — Czy to samo możesz powiedzieć o własnej mocy?

Rozwścieczony paladyn zerwał się i rzucił do kolejnego ataku. Korbacz i młot spotkały się w pół drogi. Impet uderzenia rozbił szyby w oknach najbliższych domów. Anajinn zrobiła krok naprzód, ignorując zmęczenie i...

...ból...

...upadła twarzą w piasek. Dyszała. Wypuściła tarczę z ręki. Odwróciła się na plecy i odruchowo machnęła korbaczem uprzedzając atak. Rozpędzona, nabita kolcami głowica zderzyła się z prawą nogą Cennisa, dokładnie w przerwie między częściami pancerza. Młot zniknął tuż nad głową Anajinn, a paladyn zatoczył się i upadł, krwawiąc i wrzeszcząc.

Kto ją zaatakował z zaskoczenia? I czym? Próbowwała podnieść się, ale ręce jej drżały, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Z powrotem upadła na piasek. *Nie jest dobrze*, pomyślała. Ślady po oparzeniach biegły wzdłuż jej lewego boku, a każdy oddech drapał gardło. Palił od środka. Palił *od* środka. Mogłaby przysiąc, że czuje, jak jej wnętrzności smażą się na skwarki.

*No, pomyślała, To coś nowego.*

Zacisnęła zęby i tym razem wstała z wysiłkiem. Zignorowała ból, zmęczenie i słabość.

— Wybrałaś to życie — przypomniała sobie na głos. Słowa brzmiały jakby gardłowo. — Zaakceptuj je. Przeklinaj. Tylko nie żałuj. — Jej mistrzyni powiedziała to dawno temu. — *Ruszaj dalej.*

Anajinn podniosła tarczę i zerknęła na drogę.

Jakieś sto kroków od niej rozbłyły i zaiskrzyły jasne światła. Ranny paladyn Cennis gestykulował jak szalony. Drugi z ocalałych rycerzy, ten, którym Anajinn rzuciła przez karczmę, miotał w kogoś innego swoją mocą, kogoś bez pancerza, uzbrojonego w miecz...

— Och, ty głupia dziewczucho — wymamrotała Anajinn. Jej uczennica miała w zwyczaju ignorować polecenia. *Zupełnie jak ja*, pomyślała cierpko wojowniczka. Ale nastolatka nie był głupia. Niedoświadczona tak, ale nie głupia. Gdyby nie dołączyła do walki, Anajinn zapewne już by nie żyła. Drugi paladyn by ją wykończył.

Anajinn dostrzegła karczmarza, leżącego bezbrinnie na ziemi, związanego mocami paladyna, i bardzo bliskiego uduszenia, sądząc po fioletowym odcieniu jego twarzy. Przykucnęła i odczarowała więzy prostym gestem.

Z gardła Reitera wybuchł głęboki, chrapliwy dźwięk i karczmarz otworzył oczy.

Anajinn się wzdrygnęła. Jego oczy całkowicie zbiały. Oślepl. Z przeciwnej strony drogi uniósł się dym — kowal, zgadła, kręcąc głową. Mogła sobie jedynie wyobrażać, czego dopuścił się tam Cennis. Tym problemem zajmie się później.

— Nic ci nie będzie — pocieszyła Reitera. *Szkoda, że tego samego nie mogę powiedzieć o sobie.* — Jeśli możesz, wstań. Musisz zejść z drogi.

Podniosła wzrok. Jej uczennica nadal dzielnie się trzymała. Cennis był ranny, a drugi paladyn zapewne mocno pogruchotany po przelocie przez ściany. Obaj walczyli niepewnie. Uczennica niemal tańczyła wokół nich.

Usta Anajinn wykrzywił uśmiech.

— Pospiesz się, proszę — nakazała. Karczmarz próbował się odezwać, ale zamiast słów wydawał z siebie tylko przerażone stęknienia.

*Przepraszam*, zdawał się mówić. Anajinn poklepała go po ramieniu. Widziała poczucie winy wypisane na jego twarzy, nawet w jego ślepych oczach.

— Nie będą łaskawi, jeśli cię znajdą. Ukryj się dobrze — ostrzegła. W końcu udało mu się zerwać do chwiejnego biegu z wysuniętymi przed siebie rękami.

— Ukryj się dobrze — szepnęła Anajinn. Nie kazała mu uciekać z miasta. Wiedziała jak każdy, że większość trzeźwo myślących ludzi nigdy nie ośmieliłaby się zapuścić na kedzystańską pustynię bez w pełni zaopatrzonej i uzbrojonej karawany. Ślepiec, który ledwie przed chwilą utracił wzrok, nie miałby żadnych szans.

Aby zapewnić bezpieczeństwo Reiterowi i reszcie mieszkańców, należało zabić paladynów.

Anajinn widziała, jak Cennis kulejąc zbliża się do uczennicy. Dziewczyna wskakiwała i wyskakiwała poza jego zasięg. Nie miała pancerza, ale wykorzystywała przewagę lekkości i zwinności — zadała niewielką ranę w ramię drugiemu paladynowi i rzuciła ścianę mocy, by zatrzymać jego atak.

Anajinn dołączyła do walki, uśmiechając się ponuro. Jaka byłaby z niej mistrzyni, gdyby pozwoliła, żeby cała zabawa przypadła uczennicy?

\*\*\*

— Tędy, Lilso. — Bea z wysiłkiem panowała nad głosem, żeby brzmiał spokojnie, ale udało się całkiem nieźle. Przyłgnęły z córką do ściany domu. Bea zza rogu ostrożnie wyjrzała na drogę. — Jeszcze tylko trochę.



Lilsa tuliła się do jej ręki i wyglądała na przerażoną, ale nie płakała ani się nie awanturowała. — Czy pani w zbroi pokona złych ludzi?

— Absolutnie — odpowiedziała Bea z pewnością, której wcale nie czuła. — Znajdźmy twojego ojca.

Widziała, jak Reiter zataczał się na drugą stronę drogi. Strach kłuł ją w brzuch, mąż wyglądał na rannego i zagubionego.

Grzmiący ryk zagłuszył wszystko, a powietrze wypełnił przedłużający się łomot i trzaskanie łamanych desek oraz walących się ścian. Bea zamarła, dopóki rumor nie ucichł i znów słyszeć było jedynie wściekłe odgłosy walki.

Wyjrzała znowu za róg i zaparło jej dech.

Karczma „Oaza” oraz nowa apteka, która do niej przylegała, leżały w gruzach. Potężne uderzenie zniszczyło oba domy. Bea wyszeptała modlitwę. Wydawało jej się, że wcześniej widziała, jak doktor i jego żona opuszczają aptekę. Miała nadzieję, że tak było.

Po drugiej stronie drogi Bea zobaczyła zataczającego się mężczyznę, który z wyciągniętymi rękami szukał przejścia wśród domów. *Reiter*. Żeby się do niego dostać, Bea i Lilsa musiałyby przejść drogę i wystawić się na widok walczących.

*Zniszczą całą Postoję Kaldeum, jeśli to potrwa dłużej*, powiedziała sobie Bea w duchu. Ukrywanie się między domami nie zapewni bezpieczeństwa, sądząc po mocy uderzeń. Wyjście na otwartą przestrzeń było zapewne mniej niebezpieczne niż ukrywanie się w tym miejscu.

Wzięła głęboki oddech, po czym podniosła Lilsę.

— Gotowa na spotkanie z ojcem? — zapytała. Lilsa przytaknęła. — No to chodźmy.

I Bea ruszyła biegiem przez drogę.

\*\*\*

Warcząc, Cennis miotał młot za młotem w dwie heretyczki. Raz za razem opancerzona kobieta blokowała jego ciosy, a młodsza zręcznie przed nimi uskakiwała.

Dziewczyna nagle zrobiła wypad do przodu i cięła. Jej miecz odbił się od opachy zbroi paladyna. Jedynie cudem nie zraniła mu ręki w miejscu, gdzie brakowało nałokietnika. Pozwolił jej odskoczyć i stworzył kolejny młot. Tym razem za nią.

Uczennica zrobiła piruet i podniosła rękę, by odbić atak, ale Cennis wstrzymał młot i utworzył kolejny, który wystrzelił z jego piersi. Dziewczyna obróciła miecz i młot zamiast w ciało trafił w stal, ale siła uderzenia odrzuciła ją na kilkadziesiąt kroków. Z uśmiechem Cennis skupił się na Anajinn. Nadal walczyła twardo, obserwując obu paladynów, ale moc jej ciosów słabła. Zgodnie z oczekiwaniami. Jak nieuchronnie w przypadku wszystkich wrogów Ręki Zakarum, którzy ośmielili się stawać przeciw siłom prawości. Anajinn zamachnęła się korbaczem raz, drugi, trzeci, ale chybiła o kilka kroków.

— Pora umierać — powiedział Cennis.

— Jak sobie życzysz — odparła i nagle do szarży ruszyła nie jedna przeciwniczka w zbroi, lecz dwie... trzy... cztery...

Z krzykiem Cennis zamachnął się dziko, gdy dwie mgliste, półprzezroczyste postacie zbliżyły się, nacierając z korbaczami, aż świszcząło. Jego atak sięgnął obu, zniknęły jak dym na wietrze.

Drugi paladyn nie był tak szybki. Pozostałe dwie widmowe kopie Anajinn zaatakowały korbaczami i we wszystkich kierunkach poleciały strzepy człowieka. Mgła rozplynęła się, a na placu boju znów stała tylko jedna Anajinn. Oparła się o tarczę i posłała Cennisowi bezczelny uśmiezek.

— Powiedz mi, paladynie — odezwała się. — Czy to twoja starszyzna rzuciła cię w szpony zła, czy poddałeś się dobrowolnie?

Cennis popatrzył na nią dziko. Uczennica, choć obolała, wracała do walki powoli, ale pewnie. Paladyn chwilę jedynie stał w miejscu. Potem odwrócił się i zaczął uciekać, kulejąc i krwawiąc.

Usłyszał jęk Anajinn.

— Nie każ mi za tobą gonić! — zawołała.

Cennis obnażył zęby, furia i strach walczyły ze sobą w jego umyśle. *Muszę uciec. Muszę ją zabić. Muszę... muszę...*

Po drugiej stronie drogi, w alejce między domami, coś się poruszyło. Cennis zwrócił się w tamtą stronę.

\*\*\*

Anajinn zaczekała na uczennicę.

— Mogło pójść znacznie gorzej — zauważyła kobieta-krzyżowiec z bolesnym uśmiechem.

Dziewczyna z trudem łapała oddech.

— Paladyn... żona karczmarza...

— Gdzie? — Z twarzy Anajinn natychmiast zniknął uśmiech. Uczennica wskazała na alejkę, w której zniknął Cennis.

Nadludzkim wysiłkiem Anajinn rzuciła się w pogoń.

\*\*\*

— Reiterze... — Bea położyła dłonie na policzkach męża. — Co oni ci zrobili?

Jego gałki oczne były zupełnie białe.

— Oślepiłem — odparł z udręką. Złapał żonę za nadgarstki, jakby się bał, że go puści. — Odebrał mi... Nie widzę. Nic wam się nie stało? Lilsa? Jest z tobą?

— Jestem, tato — odezwała się Lilsa. Oczy dziecka były szeroko otwarte i błyszcząły od łez.

Reiter przykucnął, popatrzył w złym kierunku, sięgnął do córki na oślep.

— Lilso? — W końcu trafił na nią ręką i przyciągnął. Zakołysał się i podniósł głowę, jakby chciał spojrzeć na Beę.

— Przepraszam — wychrypiał. — Tak mi przykro.

— Teraz to nieważne — odpowiedziała Bea na tyle pewnie, na ile tylko mogła się zdobyć. — Sądzę... — Nasłuchiwała przez chwilę. Odgłosy walki ustały. — Sądzę, że już po walce.

— Kto wygrał? — wyszeptał Reiter.

Bea otworzyła usta, by powiedzieć *nie wiem*, ale przerwał jej inny głos.

— Ręka Zakarum zawsze zwycięża, miernoty.

Lilsa krzyknęła.

\*\*\*

Krzyku nie można było pomylić z żadnym innym. Dziecko.

— Zajdź z drugiej strony — nakazała miękko Anajinn.

Uczennica pokręciła głową.

— Nie zostawię cię samej.

— Ja nie proszę. Zajdź z drugiej strony. — Z głosu wojowniczkę zniknęła łagodność. Uczennica niechętnie przytaknęła i pokuśtykała wokół budynku, który wyglądał na warsztat bednarza.

Anajinn miała nadzieję, że karczmarz i jego rodzina uciekli już daleko stąd. Ale nigdy nie polegała na nadziei.

— Paladynie! — zawołała Anajinn. — Czy naprawdę chcesz wmieszać niewinnych do naszej walki?

Na skraju alejki pojawił się cień.

— W tym mieście nie ma niewinnych — padła pełna furii odpowiedź. — Nie, kiedy ukrywają się tu tacy, jak ty.

Anajinn zmeła w ustach przekleństwo i podniosła tarczę. Podejrzewała, że apelowanie do jego miłosierdzia będzie mniej niż bezcelowe. Podrażnienie jego dumy jednak...

— Zatem chowasz się w ciemnościach? — Musiała go wywabić, dać uczennicy szansę, by go oskrzydliła. — Czy tak walczą *śludzy wiary*?

Wystąpił naprzód z wściekłym grymasem. Serce Anajinn zamarło. Paladyn lewą ręką obejmował Beę za szyję. Prawicę trzymał ledwie centymetry od jej ucha. Co gorsza, z Beą była Lilsa. Dziewczynka obejmowała mocno matkę i wpatrywała się w mężczyznę, który wziął je jako zakładniczki.

Z prawej pięści paladyna sypnęły iskry. Bea nie drgnęła, nawet wtedy, kiedy iskry sparzyły jej skórę. *Dobrze*, pomyślała Anajinn. *Nie okazuj mu słabości. Nie okazuj też córce, że się boisz.*

— Jakże dumna byłaby teraz z ciebie starszyzna — prychnęła Anajinn z pogardą. — Jak dumna byłaby kongregacja w świątyniach w Travincal, gdyby ujrzała obrońcę wiary zasłaniającego się ciężarną kobietą i dzieckiem?

Cennis zaśmiał się, ale w jego głosie zabrzmiały nuty desperacji.

— Nie ma żadnej kongregacji. Już nie. Travincal... Wątpię też, by pozostał ktokolwiek ze starszyzny. Ale wykonam zadanie, które mi wyznaczono.

— A jakież to zadanie?

— Heretycy. Wciąż jest ich tak wielu. Wiem, kim jesteś. — Jego wpół opętańczy śmiech rozniósł się po drodze. — Niewielu w moim zakonie wie. Ale ja tak. Sądzisz, że jesteśmy zepsuci. Przekłęci. Ale to wy, krzyżowcy, odeszliście jak tchórze. Ty i tobie podobni uciekliście. Nie stawiliście niczemu czoła. Pierzchliście na mokradła, by się ukryć. My zostaliśmy, by rozwiązać problemy.

— Czy tak powiedzieli ci członkowie starszyzny? Skłamali.

Zupełnie jakby jej nie słyszał. W mgnieniu oka wyraz jego twarzy zamienił się z gniewu w przerażenie. Wpatrywał się w obrazy odległe o tysiące mil i dwadzieścia lat.

— Dlaczego uciekliście? Dlaczego mnie zostawiliście? — Z jego oczu zaczęły kapać łzy. Głos brzmiał jak u dziecka. — To, co mi zrobili... To, co kazali mi robić... Dlaczego mi nie pomogliście? Czy wiedzieliście? Czy wiedzieliście, co mnie czeka? Zmusili mnie, bym nienawidził. Przepelnili mnie nienawiścią. — Jego pięść zadrżała, ale nie odsunął jej od głowy Bei.

— Wiedzieliśmy dostatecznie dużo — odpowiedziała miękko Anajinn. — Zło opanowało już fundamenty Zakarum. Nie mogliśmy nic zrobić. Nie sami. Więc wyruszyliśmy na poszukiwania, czegoś, co by zdołało.

— I znaleźliście? — Znów głos jak u dziecka. Pełen nadziei.

— Jeszcze nie — odparła Anajinn.

— Czyli na nic. Wszystko na nic... — Cennis był bliski płaczu. Nagle dziecko w jego głosie zniknęło i wrócił paladyn. Jego spojrzenie stwardniało. — Odłóż broń, heretyczko. Odłóż tarczę. Zrzuć zbroję. Albo je zabiję. — Zacisnął ramię wokół szyi Bei. Spojrzała na Anajinn z niemym błaganiem, nie o życie swoje, lecz Lilsy.

Reiter wyczołgał się z alejki. Kręcił głową, patrząc w pustkę.

— Nie.

— Moja rodzina. Litości. Błagam. *Litości!*

— Zrób to, heretyczko!



Anajinn widziała za plecami Cennisa, jak jej uczennica wygląda zza rogu warsztatu bednarza. Widziała też, jak dziewczyna powoli potrząsa przecząco głową. Anajinn westchnęła ciężko. Uczennica nie mogła nic zrobić, dopóki paladyn był w pełnej zbroi i trzymał zakładniczki. Każdy atak dostatecznie silny, by go wyeliminować, zabiłby również ciężarną kobietę i dziecko.

Anajinn ogarnęło poczucie spokoju. Pozwoliła, by korbacz wysunął się jej z ręki.

— Chcę, żebyś coś wiedział, Cennisie. — Mocno wbiła tarczę w piach, tak by tam utkwiała. — Chcę, byś miał nadzieję. — Jej rękawice upadły na piasek. Następnie napierśnik. Prosta, tkana koszula, którą nosiła pod spodem, nadal była poplamiona krwią i potem. — Nie znalazłam tego, czego szukałam. Ani moja mistrzyni, ani jej mistrzyni przed nią. — Opadły jej naramienniki. Następnie nogawice. — Lecz mimo to nie żałuję. Ktoś znajdzie to, czego szukamy. Wiara zostanie oczyszczona. Nieważne, co mi zrobisz. — Niedbale zsunęła buty. — Jeszcze nie dotarłam do kresu mej podróży. Moja kruczata będzie trwać.

Anajinn dostrzegła błysk dziecięcej nadziei na twarzy Cennisa, który szybko jednak zniknął. Pozostała tylko czysta żądza mordu. Paladyn wyciągnął prawą rękę i na kobietę poleciał lśniący młot.

Anajinn miała oczy otwarte i uśmiechała się do końca.

\*\*\*

Bea zacisnęła powieki. Dźwięk ucichł. Mężczyzna zdjął rękę z jej szyi.

— Ani drgnij, kobieto — warknął Bei do ucha. Przytaknęła, ale paladyn już ruszył do Anajinn.

A przynajmniej do tego, co z niej zostało. Bea trzymała Lilsę mocno, by córka nie patrzyła, a po policzkach popłynęły jej łzy.

— Mnie to wygląda na koniec twojej podróży — zadrwił paladyn. Kopnął napierśnik krzyżowca. — Zdaje się, że to koniec twoich poszukiwań.

— Nie.

Bea i paladyn odwrócili się równocześnie w kierunku, skąd dobiegał głos. Uczennica stała z mieczem w ręku. Z rykiem paladyn rzucił w dziewczynę świetlisty młot.

Rozległ się potężny huk i wielka, skłębiona chmura ognia rozbłysła tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała uczennica. Teraz nie było po niej śladu.

Przez chwilę.

Z nieba spadło światło, piorun czystej mocy i blasku. Wraz z nim zjawiła się uczennica. Paladyn dostrzegł nadchodzący atak. Na jego twarzy odmalowała się dziecięca ulga.

A potem było już po wszystkim.

Uczennica przyklękła przy mistrzyni i wyszeptała coś, czego Bea nie mogła dosłyszeć. Widziała jednak łzy skrzące się w blasku słońca, nim spadły na piach.

Dziewczyna, niedawna uczennica Anajinn, wstała. Podniosła tarczę mistrzyni.

— Beo — wychrypiał Reiter. — Beo. Nic ci nie jest?

Bea podbiegła do męża.

— Nic mi nie jest. Lilsie też.

— Anajinn? — Głos mu zadrżał. — Czy ona...?

— Jestem tutaj — odpowiedziała dziewczyna. Bea spojrzała nią ze zdziwieniem.

Reiter przechylił głowę.

— A-Anajinn? To ty?

— Tak. — Przypięła ostatni element pancerza krzyżowca i podeszła do ślepcy. Ostrożnie przyłożyła dłoń do jego czoła i otworzyła księgę kanonów wiary Zakarum należącą do Anajinn. Cicho zaczęła recytować jeden z wersetów. Reiter mrugnął kilka razy. Zakołysał głową. Jego oczy nie były już okryte bielmem. Rozejrzał się. Młoda wojowniczką westchnęła. — To wszystko, co mogę zrobić. Jak się masz?

Reiter spojrział prosto na Beę.

— Ja mogę... Nie jest... Świat jest zamazany... — odpowiedział, mrużąc oczy. Spojrzął na dziewczynę. — Dziękuję, Anajinn.

W jego głosie nadal brzmiała niepewność. Bea zdała sobie sprawę, że jej mąż mógł jedynie widzieć kontury pancerza, nic więcej.

— Głos ci się zmienił — zauważył.

— Zapewne — odparła krzyżowiec.

V

— To pociąga za sobą przysięga — wyjaśniała Anajinn. — Chodzi o poświęcenie się poszukiwaniom. O oddanie w imię ocalenia wiary, nawet jeśli się tego nie uda dokonać.

Reiter słuchał uważnie zgarbiony, z obolałymi plecami. Słowa kobiety były stłumione, ale dobrze słyszalne, nawet przez zamknięte drzwi biblioteki. Kiedy dwadzieścia lat temu odbudował karczmę, musiał zadowolić się cieńszymi ścianami. Sprzedał połowę ziemi, by zapłacić za odbudowę. Wymagało to poświęceń, karczmie jednak nigdy nie udało się przywrócić dawnej chwały.

— Myślę, że rozumiem — odparła Lilsa. Była zachwycona, że znów spotkała Anajinn, ostatni raz widziała wojowniczkę jako małą dziewczynka. Teraz od kilku dni codziennie rozmawiały godzinami. — To nie nadzieja, to cel. Dlatego przekazujecie sobie imię pierwszej mistrzyni. Chcecie jej dorównać i oddać cześć poświęceniu poprzedniczek.

— To jeden z powodów — przyznała Anajinn.

Reiter poczuł ukłucie w dołku. Cicho usiadł na schodach, zatrzeszczało mu w stawach. Nie chciał, żeby kobiety dowiedziały się, że je podsłuchuje. Odruchowo otworzył i zacisnął palce, już od dawna guzowate ze starości. Serce mu waliło, na czole wystąpiły krople potu.

— Czy to coś, czemu naprawdę chcesz się oddać, Lilso? Moja mistrzyni powiedziała kiedyś, że jeśli wybierzesz to życie, musisz je zaakceptować — możesz je przeklinać, ale nigdy nie wolno ci żałować. Rzadko żyjemy długo, a lata, których mamy szczęście doświadczyć, wypełnione są znojem.

— Tak — odparła stanowczo Lilsa. Reiter zacisnął powieki i zdusił jęk. — Chcę wyruszyć z tobą na poszukiwania do... — Urwała. — Dokąd udamy się najpierw?

— Prawdę mówiąc w ostatnich dniach zmieniałam plany — odpowiedziała Anajinn. — Słyszałam, że na Nowe Tristram spadła gwiazda. Koszmary chodzą po świecie. Podejrzewam, że nie będę pierwsza z krzyżowców, którzy tam przybędą, ale może do czegoś się przydam. Ty również.

Lilsa klasnęła z ekscytacją. Drzwi biblioteki otworzyły się, Reiter szybko wstał. Udał, że zamiata schody i kieruje się do głównej izby. Starał się ukryć strach, żeby nie odbił się na jego twarzy. W głowie kotłowało mu się tysiąc słów — potępienia, ostrzeżenia, odmowy, groźby. Wszystko, co sprawiłoby, że Lilsa zmieni zdanie, co przemówiłoby jej do rozsądku.

Wiedział, że nie zdobędzie się na odwagę, by cokolwiek z tego wyrazić na głos.

— Ojczy — odezwała się Lilsa. — Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

— Zapewne. — westchnął.